

LA SEMAINE  
POLONAISE

23, rue Taitbout  
PARIS (IX<sup>e</sup>)

# Tygodnik Polski

✓ PRIX  
CENA 30 fr.

Nr. 48 (62) ★ 7 DECEMBRE  
GRUDZIEN 1958

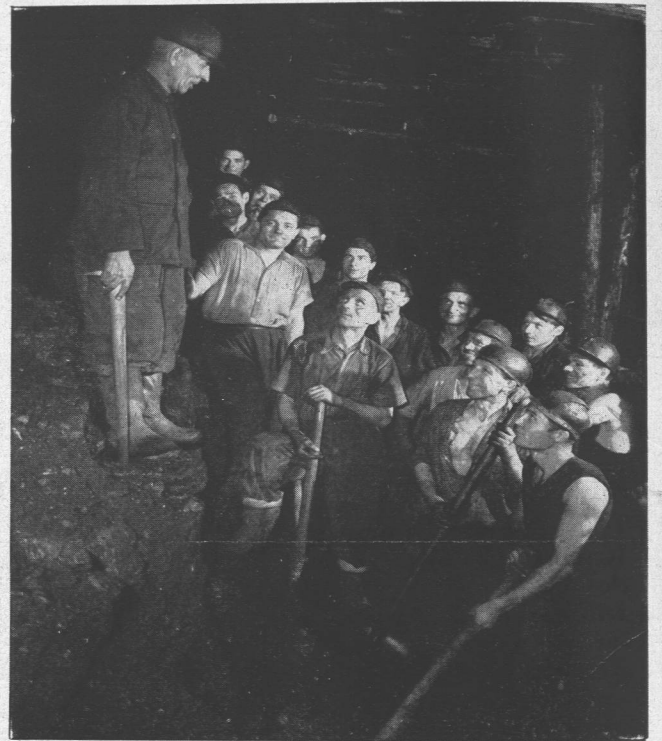




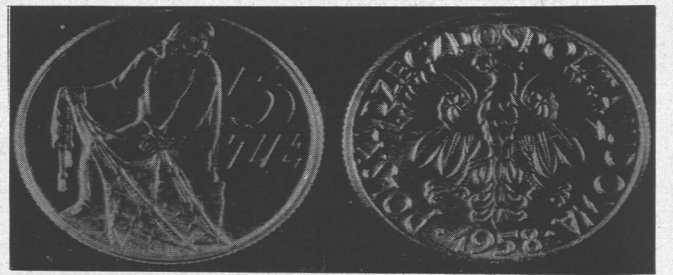
Władysław Gomułka był gościem łódzkich włóknarzy, którzy obchodzili w tym roku 50-lecie przemysłu włókienniczego w swoim mieście.

↖  
We wsi Kostki Duże pod Buskiem zakłada się światło. W tym roku zostało zelektryfikowanych w Polsce 1.151 wsi.

↗  
Górnicy kopalni „Jowisz” postanowili wykonać plan wydobycia węgla na 1958 rok do 16 grudnia. Do końca marca 1959 wydobędą oni dodatkowo ponad plan 64.500 ton.



Największy polski transatlantyk „Batory” został poddany „zabiegom kosmetycznym” w stoczni gdańskiej.



Tak wyglądają nowe polskie 5-złotówkowe „brzeczające monety”.



Mieszkańcy Katowic, górnicy oraz wojsko, podjęli czyn społeczny — budowę szkół dla uczczenia Tysiąclecia Polski.



Ogromnym powodzeniem cieszy się w Warszawie przedstawienie „Madame Sans Gène”, według Sardou, w zaktualizowanej przeróbce polskich satyryków Minkiewicza i Marianowicza.

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout, Paris (9<sup>e</sup>)  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 400 franków  
półrocznie: 700 "  
rocznie: 1.300 "

Przedstawiciel w Belgii:

Ol. KUC, Saint-Nicolas-les-Liege  
76, rue Horloz.

C. C. P. 66.69.45 Liege.

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.  
półrocznie: 100 fr. belg.  
rocznie: 180 fr. belg.

## DZIŚ W NUMERZE :

STRONA

Co dzień przybywa 1.300 Polaków	4
Broszura adwokata re- wizjonizmu niemie- ckiego	4
Sensacyjny proces o ot- rucie żony	4
Klub złotej lilijski	5
W góralskim szpitalu	8
Film o wielkiej rzece	9
Śladami tęsknoty	9
Najwyższa kolej świata	10
Na szlaku zbrodni E. Kocha	10
Przyrząd żeglarski sprzed 904 laty	11
Autor „Faramuszek” i 100 prac filozoficznych	12
Kącik ogrodnika i ho- dowcy	12
Michalinka. Rady od serca	13
Listy Czytelników	14
Usługi praktyczne	14
W kręgu ludzi, którym potrzeba zachęty	15
Banalny dramat z rue de Diable	16
Rozmowa z L. Krawczy- kiem	17
Kącik filatelisty. Rozry- wki umysłowe	17
Konkurs na fotografię amatorską	19
Humor	20

## NASZA OKŁADKA

Władysław Królikiewicz jest znanym polskim malarzem a równocześnie pieśniarzem. Występuje w kafeletach, śpiewając stare ballady przy akompaniamencie własnej gitary.



# W BRONOWICACH POD KRAKOWEM

## R. 1900 — «ACH TA CHATA ROZŚPIEWANA» R. 1958 — POLSKI CYKLOTRON W RUCHU

**B**RONOWICE po raz drugi zapisują się w historii kultury polskiej. To tutaj przecież w dworku Włodzimierza Tetmajera fetowano wesele pana Rydla. To wesele, które przejść miało do historii w nieśmiertelnym utworze Wyspiańskiego „Ach ta chata rozśpiewana” — pisał wtedy Wyspiański o tetmajerowskim dworku w Bronowicach.

Ale dziennikarz nie szuka dziś w Bronowicach czerwonych kabatów i pamiątek z owych czasów. Dziś Bronowice to miejsce, w którym pracuje polski cyklotron. Jest to urządzenie do przyspieszenia naładowanych elektrycznie cząstek materii, druga duża, obok reaktora jądrowego w Świerku, placówka oddana naukowcom polskim dla prowadzenia

tron nie działa. Ktoś z boku radzi jednak schować zegarek, może się zepsuć w pobliżu potężnych elektromagnesów.

Cyklotron wygląda jak bryła prostokątna, w której po dwóch bokach wystają łuki magnesów. Właściwa reakcja zachodzi w wewnętrznych komorach w absolutnej próżni.

— Czym się różni cyklotron od reaktora atomowego? — zapytałam jednego z inżynierów.

— Do prac w dziedzinie fizyki jądrowej potrzebne są uczonym dwa przyrządy: reaktory i akceleratory. Cyklotron jest właśnie jednym z typów akceleratora. Oba te przyrządy działają na różnych zasadach, służą jednak podobnemu celowi, to jest badaniu wnętrza atomów.

lach, jak w olbrzymim laboratorium, stoją wpatrzni w tablicę. Mimo, że to dla nich chleb powszedni — pracują tu przeważnie od dłuższego czasu — są wyraźnie podnieceni. Są to przeważnie młodzi inżynierowie i technicy, którzy wyczyli się różnych inżynierskich specjalności, a tu przeszkoleni „wsiąkli” w atomistykę.

O tych młodych ludziach w służbie młodej techniki chciałoby się kilka słów powiedzieć. Może nie jest to wyłącznie ścisłe, ale średni wiek pracownika krakowskiego zakładu fizyki jądra atomowego wynosi około 27 lat.

Oto jeden z nich mgr. inż. Andrzej Gustowski, absolwent AGH, pracuje od trzech lat pod kierunkiem prof. Niewodniczańskiego. Jego królestwo, to rozdzielnia osiemnastopolowa, która zasila prądem wszystkie urządzenia. Młody inżynier mówi o swojej pracy, a przede wszystkim o profesorze nie tylko jak o nauczycielu, ale jak o przyjacielu tutejszej młodzieży.

— Pamiętam — opowiada — gdy 28 grudnia 1956 roku o czwartej rano uruchamialiśmy nasz mały pierwszy cyklotron, profesor siedział z nami. Nie tę jedną noc zresztą. Wspomniałem się z nim pracując.

— Zaczynał pan od mechaniki. Czy przy atomistyce pan zostanie? — pytam.

— Czy ja wyglądam na niezadowolonego? — odpowiada retorycznym pytaniem inż. Gustowski.

Rozmowę nam przerywa jakieś światełko, które zapaliło się na tablicy. Czujne oko inżyniera dostrzegło je. Przeprasza, musi gdzieś pójść, coś sprawdzić...



Przed pulpitem w sterowni.

### Profesor i młodzi przyjaciele

Właśnie z głośnika pada wezwanie do opuszczenia hali cyklotronu. Za chwilę będzie włączony. W czasie jego pracy nie może tu być żywej duszy. Wszystko jest zdalnie sterowane.

Jestem w sterowni. Przed pulpitem grupa inżynierów, techników, wraz z kierownikiem działu eksploatacji mgr. inż. Jerzym Zakrzewskim. Na tablicach zapalają się jakieś światełka, za szybką jakiegoś szafka widać drgającą fosforyzującą krzywą. Dzwonek. Cyklotron włączony.

Ludzie przed pulpitem w białych kit-

Opuszczam gmach krakowskiego ośrodka pod wrażeniem, że ci młodzi pracownicy naukowci oprócz wiedzy posiadają dużo zapału, tak ważnego czynnika w badaniach naukowych.

Cyklotron uruchomiony w krakowskim ośrodku, to obok reaktora w Świerku drugie narzędzie naszej atomistyki, dzięki któremu stajemy w rzędzie państw, zajmujących się poważnie badaniami nad energią jądrową.

Celina Kulik



Premier Cyrankiewicz i profesor Niewodniczański w Bronowicach.

dalszych prac w dziedzinie fizyki jądrowej.

Co przemawiało za lokalizacją tej placówki pod Krakowem? W Krakowie istnieje Zakład Fizyki Jądra Atomowego Instytutu Badań Jądrowych PAN, posiadający poważny dorobek naukowy i liczną kadrę doświadczonych już pracowników naukowo-technicznych, koniecznych dla organizacji dużego ośrodka badawczego.

Warto nadmienić, że to właśnie fizycy krakowscy uruchomili w końcu 1956 roku pierwszy w kraju mały cyklotron. Była to jakby próba generalna przed pracą na dużym cyklotronie, który właśnie przed paru dniami został oddany do użytku. Kadry naukowo-techniczne do obsługi cyklotronu odbyły praktykę w analogicznych zakładach ZSRR. Ponadto liczni pracownicy krakowskiego zakładu fizyki jądrowej przebywali na studiach uzupełniających i dłuższych stażach naukowych w Wielkiej Brytanii, USA, Szwajcarii, Danii, Norwegii, Szwecji i Jugosławii.

### Sezanie, otwórz się!

Po tych wstępnych informacjach przejdźmy na teren ośrodka badań jądrowych, mieszczący właśnie cyklotron.

Budynek nie różni się na zewnątrz od zwykłego gmachu fabrycznego. A wewnątrz przypomina jakby wielkie laboratorium, wyposażone w szereg sal wykładowych. Jesteśmy właśnie w takiej sali, sąsiadującej z halą cyklotronu.

Przedem mną ściana, malowana olejno. Jeden z inżynierów naciska jakiś guzik — rozlega się warkot i jakby na sygnał „Sezanie, otwórz się!” — ściana, która okazuje się drzwiami o grubości 120 cm., rozsuwa się wolno. Jeszcze cyklotronu nie widać, jeszcze parę chwil, a most zwodzony, który go przestaniał, opada. Po tym moście, łączącym halę, w której się znajdujemy, z halą cyklotronu, przejdziemy do wnętrza. Żółte światło — cyklo-

# CO DZIEN PRZYBYWA 1.300 POLAKÓW

**T**RUDNO planować przyrost ludności. Ale można przewidzieć, można — jak powie statystyk — stawiać prognozy, i to prognozy pewniejsze od tych, które dotyczą pogody.

Według takich właśnie prognoz starannie zresztą wyważonych — w 1965 roku, a więc za siedem lat, Polska będzie liczyła ponad 32 miliony mieszkańców, a po dalszych dziesięciu latach — około 38 milionów, czyli o ponad 10 milionów więcej niż obecnie.

Ludności w Polsce stale przybywa. Przybywa z szybkością około pół miliona na rok, a więc około 40 tysięcy na miesiąc, z czego już łatwo wyliczyć, że co dzień ludność Polski rośnie o ponad 1.300 ludzi. Bagatela!

Z liczb 32 milionów w 1965 roku — powiadają naukowcy — nie da się już nie opuszczać. Toteż liczba ta stała się jedną z liczb wyjściowych przy ustalaniu planów na najbliższe lata, aż po rok 1965 w pierwszym etapie, 75 — w drugim w tak zwanym planie perspektywicznym.

## Rzecz wielkiej wagi

Wzrost produkcji przemysłowej, wzrost produkcji rolnej, wzrost produkcji w przeliczeniu, w porównaniu, w stosunku,

O tym wzroście produkcji odmienianej na wszystkie przypadki i sposoby, mówią ogłoszone na XII Plenum Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wytyczne planu w latach 1956-1965. Choć słownictwo tych materiałów jest na pozór monotonne, rzecz ma wagę ogromną, obchodzi wszystkich, jako że wszyscy jedzą codziennie obiad, słuchają radia, jeżdżą koleją, chodzą do kina itp.

Jak już wiemy, przyrost ludności został z grubsza obliczony. Obliczono również, o ile trzeba więcej wszystkiego wykonać, aby każdy obywatel PRL w roku 1965 mógł podnieść swe spożycie co najmniej o 25 procent. Rachunki są skomplikowane w przeliczeniu na telewizory — liczby będą inne, na płatki owsiane — znów inne, ale w sumie te 25 procent to coś więcej niż plan i prognoza, to już nakaz oparty na całej, ogromnej kolumnadzie liczb.

## Co w planie to na stole

W planie tym znalazły się również szczegółowe i bardzo szczegółowe tablice, wykresy i porównania, z których można się dowiedzieć, ile to w każdym roku trzeba wyprodukować różnych artykułów rolnych, aby cała konstrukcja wytycznych rozwoju rolnictwa (i nie tylko rolnictwa) — nie obsunęła się, aby między tym co dziś w planie, a tym co jutro na stole, w szafie i w piwnicy — nie było kłopotliwego pęknięcia.

Z tym rolnictwem — wiercie — to bardzo ważne. Wszystkie przyszłe śniadania, obiady i kolacje ponad 30 milionowego już wtedy narodu, na nim zawisły. Nie wykonać tych planów — znaczy narazić wszystko inne na szwank. Bo cóż z telewizora, skuterka czy lodówki, kiedy człowiek za kawalkiem kiełbasy tęsknym wodzi wzrokiem. Nic, niewiele. Do lodówki trzeba mieć co włożyć. Czy nie tak?

24, 25, 26,5 kg. — cukier. 200, litrów, 215, 238 — mleko. 32,9 35, 39,4 kg. — mięsa. Tak przedstawia się spożycie niektórych artykułów rolnych w przeliczeniu na głowę, porównując trzy ostatnie lata od 1955 do 1957 roku.

Liczy, jak gęsi — chodzą stadami. Ekonomści obliczają, do rachunku włączając cukrownie i buraki, środki chemiczne i średnie opady, że na przykład spożycie cukru w 1965 roku podnieście się do 30 kg. na głowę, mięsa — do 49, mleka i przetworów mlecznych do 420 litrów itd. Porównując z rokiem obecnym — o 30 procent wzrosnąć ma produkcja rolna w 1965 roku i tu już żadnych żartów być nie może.

Czy wzrosnie, czy nie są to aby tylko pobożne życzenia statystycznych moli, ekonomistów oderwanych od życia? Bo żeby „wyszło” z tym mięsem i mlekiem, cukrem i owocami, smalcem i konserwami — o ponad 3 miliony sztuk wzros-

nąć musi przez ten czas pogłowie trzody chlewnej, o ponad 2 miliony — bydła. Plony zbóż podnieść się muszą z około 15 kwintali do ponad 17, buraków do 236 kwintali z hektara itd.

Liczy chodzą stadami. Wystarczy jedną poruścić, a ciągnie za nią cały ich długi szereg.

## Czy to realne?

Czy wszystko to jest realnie, nie widłami po wodzie pisane? Myślę, że i tu sama odpowiedź twierdząca nie wystarczy. Wiemy już, co ma dać rolnictwo, warto więc powiedzieć, co rolnictwo ma dostać. W tym bowiem tkwi jakiś element odpowiedzi na pytanie o realność tych planów.

W tym samym czasie, kiedy produkcja rolna ma wzrosnąć około 30 procent, produkcja przemysłowa zapowiada 80-procentowy skok. Te dwie liczby wzajemnie się warunkują. Bo przy tak znacznym podniesieniu się produkcji przemysłowej, w trójnasób rosną szanse realizacji planów rolnictwa. Rzecz jest prosta, logiczna: nawozy sztuczne, maszyny, maszyny do uprawy ziemi, do sprzętu, transportu, walki ze szkodnikami. I dalej — materiały budowlane, elektryfikacja, melioracja; coraz większe nakłady na coraz szerszą mjarę zakrojone inwestycje. W tym właśnie leży gwarancja wykonania założeń planu.

◆  
Dużo pieniędzy państwo postanowiło przeznaczyć na inwestycje. Na przykład nakłady na melioracje, podnoszą się z 40 zł. na 1 ha do 150 zł. w ostatnim roku planu 5-letniego. Niemal o 50 proc. — przewidują planiści — wzrosnie w tym okresie zużycie nawozów sztucznych na 1 ha. Liczby można mnożyć. Nie można natomiast nadużywać cierpliwości czytelnika. A więc już najkrócej:

Produkcja przemysłowa w Polsce, zaczynając od stalówki, kończąc na tankowcu, wzrosnie w roku 1965 w porównaniu z rokiem obecnym, o 80 procent. Ta liczba patronuje 30 procentom w rolnictwie, jest jej najpewniejszym gwarantem. Rolnictwo bowiem jak ucza ostatnie lata, lata burzliwego postępu w rolnictwie, będzie płacił dodatkowymi kwintalami, kopami, tonami i metrami, kiedy przemysł wysle mu naprzeciw rosnące w liczbę i siłę kontyngenty maszyn i nawozów, cegły i traktorów, rowerów i tkanin. Tak to już jest.

W. Kuczyński

## BROSZURA ADWOKATA NIEMIECKIEGO REWIZJONIZMU

**U**kazała się w Paryżu broszura pana Raymond de Geouffre de la Pradelle, adwokata Sądu Apelacyjnego pod tytułem „Problem Śląska i prawa”. Broszura ta jest o tyle zastanawiająca, iż wydana we Francji podejmuje zasadnicze tezy niemieckiej propagandy rewizjonistycznej. W konkluzji, gdy autor z tonu protestu przechodzi na ton wieszczca, zapowiada on, że prowizoryczne przyznanie Polsce Śląska z pewnością będzie poddane rewizji. „Ślązacy z Niemiec — pisze on — bez wątplenia będą o tym zawsze myśleli, nawet jeśli mówią mało”.

Co więcej broszura ta wbrew swemu tytułowi zawiera minimalną dawkę argumentów prawnych. Posiada natomiast charakter wybitnie propagandowy, poparty tonem oburzenia moralnego.

Autor protestuje więc przeciwko wysiedleniu Niemców z ziem odzyskanych w latach powojennych, oburza się na Poczdam, kiedy to aliansi przyznali Polsce prawo do objęcia we własne posiadanie ziem zachodnich, polemizując z prawnikami polskimi, broniącymi prawa Polski do tych ziem.

W istocie jednak im bardziej chce w swej argumentacji okazać się ludzki, tym bardziej okazuje się rewizjonistyczno-niemiecki.

Nie będziemy tu też podejmować szerokiej polemiki z broszurą pana Raymond de Geouffre de la Pradelle, chociażby z tego względu, iż dostarcza ona zbyt mało argumentów do polemiki. Materiał, jakim dysponuje adwokat niemieckiego rewizjonizmu jest dość ubogi. Tym niemniej broszura wymierzona jest przeciwko najżywościjszym interesom narodu polskiego. I dlatego też pewne problemy poruszone w tej broszurze domagają się odpowiedzi.

Autor występuje więc rzekomo w imię prawa i uczuć ludzkich. Jest to postawa piękna wtedy, gdy jest obiektywna i bezinteresowna. Okazuje się jednak, iż ludzkie wedle autora jest to co idzie po linii imperialnych interesów Niemiec. Z tych pozycji przeciwstawia się on już podziałowi Śląska dokonanyemu po pierwszej wojnie światowej. „Ten sztuczny podział Śląska jest fermentem braku stabilizacji i wojny. Zrealizowany w warunkach z trudem dających się pogodzić z respektem prawa, nie zadawała nikogo”.

Ale pan Raymond de Geouffre de la Pradelle zapominał najwidoczniej dodać, że kto utrzymywał stały ferment wojenny i w końcu do tej wojny doprowadził: Polacy, Czesi czy też Niemcy? Prawo Niemiec do całego Śląska jest punktem wyjścia wszelkich rozważań tej broszury i dlatego daremnie ktoś usiłowałby znaleźć choć słowo protestu przeciwko niemieckiej polityce za-

równo na tych terytoriach jak i w całej Europie. Poczucie prawa jak i poczucie ludzkości adwokata paryskiego w tym wypadku widocznie nie zostało poruszone.

Gdy mowa o względach historycznych to chciałoby się zadać pytanie panu Raymond de Geouffre de la Pradelle. Kto w ciągu całej nowożytnej historii bez przerwy napadał na swych sąsiadów: Polacy czy Niemcy. Kto przez sto pięćdziesiąt lat okupował czyje terytorium? Kto na kogo napadł w 1939 roku? Kto kogo mordował i kto komu dewastował kraj? I jak to się wszystko ma do prawa międzynarodowego?

Przyznanie Polsce ziem zachodnich zagrabionych niegdyś przez Niemcy, nie było aktem zemsty. I nie było bezprawiem. Było zabezpieczeniem się przed dalszą serią bezprawia, jaką od wieków imperializm niemiecki aplikował Polsce. W ówczesnej jak i obecnej sytuacji, ziemię te dla Polski stanowią problem być albo nie być.

Przyznana Polsce przez Poczdam granica na Odrze i Nysie jest granicą ostateczną. Wyrazem tego była w ostatnim czasie między in. polsko-radziecka deklaracja rządowa podpisana w ub miesiacu w Moskwie.

Naród polski włożył w latach powojennych ogrom wysiłku i trudu, aby ziemię zachodnie zdewastowaną wojną odbudować i zagospodarować. Na tych ziemiach osiedliły się miliony Polaków. To są fakty. Wszelka akcja skierowana przeciwko tym ziemiom jest akcją skierowaną przeciwko istnieniu Polski.

W czym interesie chciałyby zmiany tych faktów autor wspomnianej broszury? Jego argumentacja prawna niewytrzymuje krytyki. Czyżby z powodu moralnych domagał się obecnie wysiedlenia milionów Polaków, którzy żyją i gospodarują na Ziemiach Zachodnich i oddania tych ziem Niemcom. Osobliwa to moralność.

Francja ma na wschodzie ziemię zwane Alzacja i Lotaryngia, ziemię te były swego czasu również w rękach niemieckich. Do kogo powinny należeć te ziemi, według niemieckich podręczników historii, z których autor broszury czerpał swoje wiadomości o Śląsku?

Alzacja i Lotaryngia są ziemią francuskimi nie tylko w interesie Francji lecz i w interesie całej Europy i pokoju światowego.

I żadnemu Polakowi, mającemu elementarne poczucie interesów własnego kraju nie przyszłoby do głowy żądać oddania tych ziem Niemcom. Oczekiwalibyśmy podobnej postawy od paryskiego adwokata, który nie powinien też zapominać, że marszowi na wschód w historii imperializmu niemieckiego towarzyszył nieodłącznie marsz na zachód.

## SENSACYJNY PROCES O OTRUCIE ŻONY Prof. Tarwid skazany na dożywotnie więzienie

W ostatnich dniach przed Sądem w Warszawie zakończył się poszlakowy proces przeciwko prof. Kazimierzowi Tarwidowi. Prof. Tarwid oskarżony o otrucie żony, skazany został na dożywotnie więzienie, przyczem z kompletu sędziowskiego składającego się z 2 sędziów zawodowych i 3 ławników, sędziowie zawodowi i jeden ławnik orzekli winę oskarżonego, zaś dwaj pozostali ławnicy uznali go niewinnym i założyli votum separatum. Obrona zapowiedziała odwołanie się do Sądu Najwyższego.

Przed półtora rokiem Tarwid został uznany za winnego i skazany na karę 15 lat więzienia. Sąd Najwyższy PRL, który na wniosek i obrony i prokuratury przeprowadził postępowanie rewizyjne, nakazał uzupełnienie śledstwa i ponowną rozprawę. Proces był niezwykle interesujący ze względu na swój poszlakowy charakter.

Zona oskarżonego zmarła w tajemniczych okolicznościach, jakoby w czasie gdy Tarwid wyszedł wieczorem by odwiedzić matkę. Przy zmarłej na stole znaleziono słoik z cyjankiem potasu, badanie zwłok ustaliło zatrucie tym środkiem jako przyczynę zgonu.

Z okoliczności obciążających, ujawnionych w poprzednim przewodzie sądowym, należy też wymienić zią opinię Tarwida, którego pomawiano o niemożliwe związki ze swoimi asystentkami,

niewierność wobec poprzedniej żony, którą chciał wtargnąć do zakładu psychiatrycznego itp.

Podkreślono również obojętność oskarżonego po dniu tragicznego zgonu, oraz fakt, że po pewnym czasie zaczął przygotowywać się do małżeństwa z jedną ze swych asystentek, co do której krążyły pogłoski, że była jego kochanką jeszcze za życia żony. Biegli psychiatrzy, którzy w związku z tak nieoczekiwanym przestępstwem naukowca — profesora, obserwowali psychikę oskarżonego, określili go jako człowieka zimnego, o cechach psychopatycznych, co również znalazło odbicie w wyroku skazującym.

Obecny proces, który przez kilka tygodni prowadzony był niesłychanie skrupulatnie, przyniósł wiele uzupełniającego materiału. Prokuratorzy i adwokaci reprezentujący powoda cywilnego — matkę zmarłej, co chwila ścierali się z obrońcami oskarżonego.

W świetle wielu zeznań sylwetka Tarwida wypadła znacznie dla niego korzystniej. Brak poważniejszych danych, które wskazywałyby na jego nielejalny stosunek do pierwszej żony, z którą rozwodził się raczej z powodu jej trudnego usposobienia, po wieloletnich wysiłkach leczenia jej. Sam oskarżony zachowywał się w czasie obecnego procesu w sposób bardziej dostosowany do okoliczności, co obok innych przesłanek spowodowało

również zmianę opinii psychiatrycznej.

Powtórne postępowanie wskazało również, że asystentka, o której krążyły plotki łączące ją z profesorem, w okresie śmierci Tarwidowej spotykała się raczej z kim innym.

Nadal jednak brakowało wytłumaczenia kto był sprawcą tajemniczego zgonu, własna czy obca ręka podała truciznę? Biegli toksykolodzy, medycy sądowi i farmakolodzy ponownie ustalili, że w organizmie zmarłej znaleziono ilość cyjanku powyżej jednego grama, co jest dawką bezwzględnie śmiertelną.

Sąd uznał powtórnie Tarwida winnym śmierci żony, wykluczając możliwość samobójstwa lub zabójstwa przez osobę trzecią.

W motywach wyroku podkreślono, że cyjanek potasu, jaki spożyła żona Tarwida, został wprowadzony przez usta w opakowaniu. Oględziny bowiem zwłok nie wykazały żadnej rany jak również uszkodzeń naskórka.

W konkluzji motywów Sąd stwierdził, że Tarwid w nikczemny i podstępny sposób przygotował truciznę dla żony i podał jej najprawdopodobniej w opłatku zamiast proszka od bólu głowy, o który go żona prosiła.

Wobec odwołania się obrony do Sądu Najwyższego, istnieje możliwość, że sprawa ta jeszcze raz znajdzie się na wkan-dzie.  
PIOTR ŁAPA

# « KLUB ZŁOTEJ LILIJKI »



W „Klubie Złotej Lilijki”



Palec w buzi? — fo, druhol!



Członkowie „Klubu” przy bilardzie.

„KLUB Złotej Lilijki” — to ich adres. W „Klubie Złotej Lilijki” zbierają się, dyskutują, przygotowują role do nowej sztuki. Wyślijcie list na adres: „Klub Złotej Lilijki” — Bytom, a dojdzie niechybnie do ich rąk.

„Klub Złotej Lilijki” — to lokal w którym zbiera się drużyna harcerska. Uczestnicy tej drużyny, to dzieci śląskich górników, hutników. Przychodzą tu po naukę w szkole, grają w bilard lub oglądają telewizję, rysują, malują, dyskutują i ćwiczą tańce, śpiew, przygotowują nowe role do sztuk teatralnych.

Druhowie i druhnny z Klubu postavili sobie za cel wyjazd w teren, do wsi, osiedli i miasteczek z żywym słowem, tańcem i piosenką. Umiłają „sztukę” długie jesienne, niedzielne popołudnia. Każde ich odwiedziny zostawiają wiele wspomnień i prawdziwych wzruszeń. W ciągu jednego roku, „Klub” dał 28 przedstawień w terenie.

Na scenie „Klubu” ćwiczy zespół taneczny. Układ choreograficzny jest dziełem jednej z dziewcząt.

Gdy na estradzie ćwiczą tańce, w innej sali odbywa się próba sztuki teatralnej „Od Krakowa goście jadą”, brzmia wierszowane przysłówki weselne, dowcipne ludowe powiedzonka.

Dlaczego drużyna wybrała pracę kulturalną i uciążliwe wyjazdy w teren?

Zeszyt lubi oklaski — od tego się nikt nie wymawia. Kocha „sztukę” — tego też nie da się ukryć.

— Kiedy wyjechaliśmy z pewnej wsi — mówi reżyser zespołu — to jeden młodek z placem chciał nas zatrzymać. „Zostańcie — mówię — Jutro będzie mój brat to i on zobaczy”. Cóż mieliśmy

mu poradzić? Trzeba było jechać. Kiedy zobaczył, że prośby jego nie skutkują użył ostatniego jego zdaniem bardzo ważnego argumentu. „Zostańcie. — powiedział — Jak zostaniecie, to ja i mój brat zapiszemy się do harcerstwa. Będziemy pracowali jak wy”.

M. G.  
Fot. R. PIENKOWSKI

Wesoła gra świąteczna,  
dodatek historyczny  
na Tysiąclecie,  
polska Pastorałka,  
ankieta dla kobiet,  
dużo humoru,  
— w numerze  
święteczno-  
noworocznym,  
już 21 grudnia.

Najmilszy  
upominek  
gwiazdkowy  
to prenumerata  
„Tygodnika  
Polskiego”.  
Warunki  
prenumeraty  
na stronie 3-ej.

W numerze świątecznym rozpoczynamy druk nowej powieści Barbary Gordon, autorki **Gdy wrócisz...** pod tyt. **ULICA BLISKA.**

## KONKURS RECYTATORSKI W WAZIERS W PIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI WIELKIEGO POETY JULIANA TUWIMA

W niedzielę, 7 grudnia, odbędzie się w Waziers (Nord) konkurs na najpiękniejszą recytację wiersza Juliana Tuwima. Do konkursu stanie około 60 dzieci, uczniów kilkudziesięciu polskich szkół z departamentów Nord i Pas-de-Calais.

Program uroczystości przewiduje o godz. 15-ej w sali merostwa w Waziers tańce, piosenki, wiersze w wykonaniu dzieci szkół polskich z Waziers, Frais-Marais i Guesnain, występy trzech polskich zespołów młodzieżowych z Sessevalle, Somain i Guesnain, po których odbędą się recytacje wierszy Juliana Tuwima. Zebrani na uroczystości będą mogli usłyszeć deklamacje pięciu najlepszych recytatorów, których wybierze sąd konkursowy podczas eliminacji półfinałowych.

Przewidziane są trzy cenne nagrody dla zwy-

cięzców w konkursie: I nagroda — bezpłatny pobyt na koloniach polskich w Kraju; druga — bezpłatny pobyt na polskich koloniach we Francji oraz trzecia nagroda, ufundowana przez „Tygodnik Polski” — teczka skórzana. Oraz wiele innych nagród.

Z konkursem powiązana będzie sprzedaż wyrobów polskiego przemysłu ludowego, płyt z nagraniami „Mazowsza” i „Śląska” itp.

Konkurs recytatorski jest drugim z kolei konkursem organizowanym przez Konsulat Generalny w Lille wspólnie z „Tygodnikiem Polskim”. W terminach późniejszych przewidziane są konkursy na najlepszy rysunek oraz konkurs na najlepszy zeszyt. W konkursach mogą brać udział wszystkie dzieci uczęszczające na lekcje języka polskiego.

# TYDZIEŃ ...we Francji ...

Po drugiej turze wyborów w niedzielę 30 listopada Zgromadzenie Narodowe zostało ostatecznie w całości wybrane. Wyniki drugiej tury nie przyniosły żadnych zasadniczych niespodzianek i w zasadzie główne, przewidywane już po pierwszej turze tendencje nowego parlamentu zostały potwierdzone.

W wynikach tych jednak można było zaobserwować kilka charakterystycznych zjawisk. Absencja w tej turze była jeszcze większa, wynosiła 25 procent wobec 22,9 w poprzedniej. Zwycięstwo Unii na Rzecz Nowej Republiki okazało się większe niż przewidywano, większe nawet niż oczekiwano tego ta partia. UNR będzie miała aż 188 deputowanych w nowym parlamencie, co wraz z 71 deputowanymi z Algierii, wybranymi z kilku różnych nazywających się ale mało różniących się między sobą list, będzie stanowiło główną siłę w Zgromadzeniu Narodowym.

Francuska Partia Komunistyczna zdobyła w drugiej turze procentowo więcej głosów niż w pierwszej (20,7 proc. wobec 18,9). Mimo tego wskutek działania nowej ordynacji wyborczej otrzymała tylko 10 mandatów i w Zgromadzeniu Narodowym nie będzie mogła odgrywać żadnej decydującej roli.

Charakterystyczne jest, że tylko jedna piąta część nowego parlamentu to deputowani z poprzedniej Izby, reszta to ludzie nowi albo na nowo wypływający z zapomnienia, co potwierdza nieufność wyborców do polityków czwartej republiki. Przepadli w wyborach tak znani działacze jak Ramadier, Moch, Naegelen, Pineau, Lacoste, Deferre (SFIO), Cot (postępowy), Mitterand (UDSR), Schneider (MRP), Morice, Edgar Faure (odłamy radykałów), Duclos, Vermeersch, Garaudy (komuniści) i in.

Socjaliści z SFIO stracili sporo głosów i otrzymali 40 mandatów czyli o połowę mniej niż w poprzednim parlamencie. Jest to dość niespodziewana klęska, gdyż liczyli oni na znaczny wzrost swych sił. „Niezależni” (prawica) wzmocnili swoje pozycje otrzymując 132 mandaty, MRP wraz z Chrześcijańską Demokracją ma ich 57 czyli utrzymała się na dość dobrym poziomie w porównaniu z rokiem 1956. Natomiast radykałowie i w liczbie uzyskanych głosów i w liczbie mandatów (13 — poprzednio 56) zostali zupełnie osłabieni.

Tak więc obecne Zgromadzenie Narodowe ma charakter zdecydowanie prawicowy. UNR w połączeniu z Niezależnymi będzie miała absolutną większość. Dawne centrum właściwie przestało istnieć. Na lewicy socjaliści być może przejdą do tzw. „konstruktywnej opozycji” ale i tak nie będą mogli decydująco wpływać na prawicową większość parlamentu.

W sumie Zgromadzenie Narodowe jest — jak pisał „Le Monde” — bardziej gaullistowskie niż de Gaulle. Jeżeli przypomni sobie, że gen. de Gaulle pragnął, aby parlament reprezentował pewną równowagę sił politycznych bez wyraźnej przewagi jednej partii, to nasuwa się wniosek, że skład obecnego Zgromadzenia Narodowego tym pragnieniem nie odpowiada.

Wprawdzie parlament według nowej konstytucji nie ma wielkiego znaczenia, ale jednak rząd musi się z nim liczyć i gdyby prawicowa większość reprezentowała inne poglądy nie ułatwiłoby to sytuacji de Gaulle'owi. A na to się zażyczy.

Już w najważniejszej sprawie Algierii, od której w dużej mierze zależy los V-tej Republiki, mogą się nasunąć kontrowersje. Prawicowa większość Zgromadzenia Narodowego jest za integracją Algierii, z czym de Gaulle, sądząc z jego dotychczasowych posunięć, się nie solidaryzuje. O wadze, jaką do Algierii przywiązuje de Gaulle świadczy też fakt, że zaraz po wyborach, 3 grudnia udał

się on do Algierii, co z pewnością będzie związane z jakimiś posunięciami politycznymi.

W sumie w obecnej sytuacji niejedynemu z Francuzów zadaje sobie pytanie to samo, które zadał dziennik „Le Monde”: „Gdzie jest i jaka jest doktryna gaullistowska?”. Czy z chwilą utworzenia nowego rządu „to co nazywa się gaullizmem zostanie określone z większą precyzją i według miary istotnych problemów, które stają ze wszystkich stron? Czy będzie to określone przez Generała według intencji parlamentu i w parlamencie na użytek jego większości w ten sposób, że nie będzie miejsca dla żadnego konfliktu między Zgromadzeniem a rządem? Czy też triumfująca większość pokusi się raz jeszcze w Pałacu Burbońskim o stworzenie doktryny, której napróżno szukano na tablicach wyborczych? Pytanie nie jest zbyteczne i przedczesne”.

Tymczasem zanim zostanie utworzony nowy rząd odbędą się 21 grudnia wybory prezydenta. Według wszelkiego prawdopodobieństwa de Gaulle zgodzi się na kandydowanie i zasiądzie w Pałacu Elizejskim.

## ... i na świecie

### Debata nad przyszłością Berlina

Oczekiwana z niecierpliwością przez dwa tygodnie propozycja ZSRR co do przyszłych losów Berlina została ogłoszona. W notach do trzech mocarstw zachodnich rząd radziecki uprzedza, że po upływie sześciu miesięcy ma zamiar wycofać swe siły okupacyjne z Berlina wschodniego i przekazać władzę Niemieckiej Republice Demokratycznej. Co się tyczy zachodniego Berlina, okupowanego obecnie przez siły amerykańskie, angielskie i francuskie, ZSRR proponuje, aby został on przekształcony w „wolne miasto” zdemilitaryzowane którego status byłby zagwarantowany przez czterech „Wielkich” i dwa państwa niemieckie i znajdowałby się ewentualnie pod kontrolą Narodów Zjednoczonych.

Noty radzieckie zaznaczają raz jeszcze, że celem tych zmian jest usunięcie niebezpiecznego ogniska konfliktów w Europie, jako pierwszy krok do uregulowania sprawy niemieckiej i w związku z tym uprzedzają, że „wszelkie naruszenie granic NRD, Polski czy Czechosłowacji będzie uważane przez wszystkie państwa wchodzące do Układu Warszawskiego za zamach przeciw nim samym i spowoduje właściwy odpór”.

Szczegółowe dane planu radzieckiego zostały zresztą wyłożone w toku konferencji prasowej przez Chruszczowa, który podkreślił, że rząd jego „nie stawia ultimatum”, a proponuje termin sześciomiesięczny, aby mocarstwa zachodnie mogły przestudiować i przemyśleć plan, wysunąć swe własne propozycje, następnie można będzie spotkać się i dyskutować.

Na Zachodzie pierwszą reakcją na noty Moskwy było zdziwienie, ale też i uczucie ulgi, gdyż oczekiwana w napięciu natchmiastowa akcja radziecka została odłożona na dalszy termin, a to otwiera drzwi wszelkim możliwym rozwiązaniom. Jeśli oficjalne czynniki w Bonn jak i w Waszyngtonie uważają przyjęcie propozycji radzieckiej za niemożliwe, to we wszystkich stołkach Zachodu, przede wszystkim w Londynie rozlegają się liczne głosy nalegające na konieczność wykorzystania przyszłych miesięcy dla rokowań, które nie ograniczyłyby się do samego Berlina, lecz podjęłyby całą palącą sprawę zjednoczenia i przyszłego ustroju Niemiec. Londyn proponuje już specjalną konsultację trzech mocarstw zachodnich wraz z Niemiecką Republiką Federalną dla opracowania wspólnej odpowiedzi i kontrpropozycji na plan radziecki.

Ogólnie prasa uważa, że jednym z głównych celów akcji Chruszczowa jest doprowadzenie do konferencji szefów rządów, to znaczy konferencji „u szczytu”. Spotkanie tego rodzaju zyskuje zwolenników. „Zyczyni sobie aby Anglia i cały Zachód sformułowały swe propozycje i rozpoczęły rokowania o Niem-

Między pierwszą a drugą turą wyborów gen. de Gaulle udał się z wizytą do Adenauera do Bad Kreuznach. Wizyta trwała jeden dzień, w obradach wzięł udział ze strony francuskiej także minister spraw zagranicznych Couve de Murville oraz minister Finansów Pinay. Poza wspólnymi rozmowami całej delegacji odbyło się dwugodzinne spotkanie w cztery osoby między obydwojma szefami rządów. Zarówno komunikat wydany po rozmowach jak i relacje korespondentów podkreślają wzajemne zrozumienie i jedność poglądów w poruszanych sprawach. Sprawami tymi był problem Berlina oraz kompromisowe załatwienie sporu francusko-brytyjskiego o wolną strefę. Co do Berlina to komunikat podkreśla zgodność obu rządów w obronie obecnego statusu tego miasta.

Co do strefy wolnego handlu i działania wspólnego rynku to w komunikacie znalazły się propozycje rozwiązania tej sprawy, które będą przedłożone do zatwierdzenia pozostałym państwom wchodzącym w skład wspólnego rynku (oprócz Francji i Niemiec — Włochy, Belgia, Holandia, Luksemburg). W propozycjach tych mówi się o Europejskim Stowarzy-

szeniu Gospodarczym, które byłoby rozszerzeniem wspólnego rynku.

Dwie zasady wspólnego rynku, które mają wejść w życie z dniem 1 stycznia, byłyby rozszerzone na inne państwa tego stowarzyszenia mianowicie: ogólne obniżenie — nie tylko w ramach sześciu państw — obniżenie cła o 10 procent oraz stopniowe powiększenie kontyngentów importowych do Francji na podstawie dwustronnych układów — również nie tylko między państwami wspólnego rynku.

Tę ostatnią sprawę miałaby załatwić specjalna komisja w ciągu sześciu miesięcy, a więc Francja uzyskałaby w ten sposób pewne odroczenie wprowadzenia jej w życie. Równocześnie obawy gospodarcze W. Brytanii zostałyby w ten sposób usunięte. W. Brytania mogłaby w dalszym ciągu, także po 1 stycznia, eksportować do Europy większość towarów, które eksportowała do tej pory.

O reformie paktu atlantyckiego i o projektowanym przez de Gaulle'a triumwiracie francusko-brytyjsko-amerykańskim nie było mowy. Chyba, że o tym rozmawiał de Gaulle z Adenauerem w dwugodzinnym spotkaniu sam na sam.

nastu kolonii amerykańskich, które utworzyły konfederację, z której z czasem powstały Stany Zjednoczone Ameryki”, świadome dążenia do jedności wszystkich narodów afrykańskich, „zwracają się do rządów państw niepodległych Afryki i do szefów i narodów krajów jeszcze zależnych od obcych mocarstw, aby przyłączyły się do akcji jednościowej”. Ghana i Gwinea będą miały odtąd wspólny sztandar państwowy i opracują projekt wspólnej Konstytucji. Ghana i Gwinea nie mają wspólnej granicy — między nimi leży terytorium „Wybrzeża Kości Słoniowej”, które jest posiadłością francuską

Proklamacja zjednoczenia Ghany i Gwinei wywołała poruszenie w Londynie i Paryżu. Chana pozostaje członkiem „Commonwealth'u”, to jest Wspólnoty Brytyjskiej. Gwinea, która proklamowała niepodległość po wrzesniowym referendum we Francji i jej posiadłościach zamorskich, jest połączona z Francją licznymi więzami politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi. Czy przyszłe zjednoczone państwo przejdzie pod wpływ Wielkiej Brytanii czy Francji? — pytanie to jest przedmiotem żywej dyskusji, mimo że wspólna deklaracja N'Krumah - Seku Ture zaznacza, że decyzja zjednoczenia nie zmienia w niczym stosunków jakie istnieją z jednej strony między Ghaną i brytyjskim Commonwealth'em, a z drugiej — między Gwineą a Wspólnotą Francuską.

Zagadnienie stosunków jakie ułożą się między byłymi mocarstwami kolonialnymi a młodymi państwami afrykańskimi nasuwa się zresztą w miarę jak te ostatnie ogłaszają swą niepodległość państwową. „Czarna Afryka” przyciąga coraz bardziej uwagę świata: w ostatnich dniach były posiadłości francuskie: Srodkowe Kongo, Gabon, Czad proklamowały swą niepodległość w tonie nowej „Wspólnoty Francuskiej” w myśl oświadczenia prezydenta de Gaulle'a, złożonego w przeddzień referendum.

### Afryka pod znakiem niepodległości i zjednoczenia

Dwa państwa afrykańskie, które świeżo uzyskały swą niepodległość — była kolonia brytyjska Ghana i była posiadłość francuska Gwinea — postanowiły połączyć się i stworzyć w ten sposób związek „Stanów Zjednoczonych Afryki”.

Podczas spotkania w stolicy Ghany, Akkra, prezydenci obu państw: N'Krumah i Seku Ture, we wspólnej deklaracji oświadczyli, że „biorąc przykład z trzy-

## PACZKI DO POLSKI

- wszelkie artykuły i lekarstwa z zagranicy;
- paczki krajowe, wolne od cła;
- paczki do Rosji, cło płatne we Francji;
- sprowadzanie krewnych z Polski (transfer kosztów za przejazd, korzystnie, aniżeli ograniczony terminem bilet kolejowy) najpewniej i na odpowiedzialność firmy, załatwi Ci biuro:

**ORANIA**  
16, rue Vezelay — PARIS 8-e

NAJSTARSZE BIURO PACZEK W EUROPIE  
ISTNIEJE OD DWUNASTU LAT

Gdziekolwiek na świecie masz krewnych lub przyjaciół,  
podaj im nasz adres.

Na ich zlecenie, w ciągu kilku dni otrzymasz żądany artykuł.

**A P T E K A  
DU BOULEVARD  
W BRUKSELI**

25, avenue du Boulevard  
WYSYLA DO POLSKI LEKARSTWA NA ZLECENIE RODZIN MIESZKAJĄCYCH ZAGRANICĄ.

# PROSTO & POLSKI

## ◆ 50-lecie Związku Włóknarzy

W Łodzi odbyły się uroczystości 50-lecia Związku Zawodowego Włóknarzy.

W uroczystościach wziął udział Władysław Gomułka, wygłaszając do włóknarzy przemówienie w którym oświadczył m. in:

„Jeśli jeszcze dzisiaj produkcja i spożycie na głowę ludności w krajach socjalistycznych są niższe niż w najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych — mówił Władysław Gomułka — to różnice te z roku na rok szybko się zmniejszają i jeszcze szybciej będą się zmniejszać w najbliższej przyszłości. Tempo rozwoju krajów socjalistycznych staje się bowiem coraz szybsze.

Dalszy szybki rozwój państw socjalistycznych wymaga przede wszystkim pokojowych warunków pracy. Długoletnie plany gospodarce przewidujące dzisiaj rozmiary produkcji, które zostaną osiągnięte dopiero w 1965 roku, stanowią jeszcze jeden dowód, że kraje socjalistyczne pragną pokoju. Utrwalenie pokoju, stworzenie na świecie atmosfery pokojowej i współpracy i współistnienia narodów bez względu na ustrój społeczny w jakim żyją, jest linią przewodnią polityki każdego państwa socjalistycznego, całego obozu socjalizmu”.

## ◆ Dzień nauczyciela

22 listopada obchodzono uroczystości w Polsce Dzień Nauczyciela, dzień, w którym całe społeczeństwo wyrażało swą wdzięczność za ofiarną pracę 200.000 polskich pracowników oświaty.

Centralna Akademia Dnia Nauczyciela odbyła się w Pałacu Kultury w Warszawie, podczas której przemówienie wygłosił minister oświaty W. Bieńkowski, podkreślając potrzebę wzmocnienia budowy budynków szkolnych oraz rozwinięcia nauczania młodzieży, która kończy szkołę, siedioletnią.

Wielu zasłużonych nauczycieli otrzymało w tym dniu odznaczenia a delegacja Związku Nauczycielstwa Polskiego wręczyła złotą odznakę Związku Władysławowi Gomułce. W tym dniu odsłonięto również na Włbrzeżu Kościuszkowskim pamiątkowy kamień ku czci nauczycieli. Kamień ten złożony był w tym samym miejscu przed dwudziestu laty, a w czasie wojny zniszczony został przez oku pantę.

## ◆ Cztery dni świąt

Tegoroczne święta Bożego Narodzenia (25 i 26 grudnia) przypadają, jak wiadomo, w czwartek i w piątek. Ustalono, że sobota poświęta — 27 grudnia — może być dniem wolnym od pracy dla załóg tych przedsiębiorstw, w których rady zakładowe wystąpią z odpowiednimi wnioskami do dyrekcji zakładów i uzyskają ich zgodę. Załoga musi jednak odpracować dniówkę w innym wolnym od pracy dniu, poprzedzającym tę datę (np. w niedzielę 22 grudnia).

## ◆ Byli pracownicy „Orbisu” przemysłnikami dewiz i zegarków

Przed Sądem Wojewódzkim dla m. st. Warszawy rozpoczął się proces dwóch r. pracowników „Orbisu” — kierownika wagonów sygnalnych tego przedsiębiorstwa — Pawła Jasińskiego i kuchmistrza tego przedsiębiorstwa — Stanisła wa Szora, oskarżonych o nielegalny handel dewizami i przemysł zegarków z NRD.

Jak stwierdza akt oskarżenia, Jasiński i Szora zatrudnieni byli w międzynarodowych pociągach PKP kursujących na trasie Warszawa—Berlin. Rozpoczęli oni pracę w „Orbisie” w czerwcu br. a już we wrześniu zostali aresztowani pod zarzutem machinacji walutowych i przemysłniczych. W czasie śledztwa ujawniono, że Jasiński i Szora wywozili do Berlina dewizy, a w zamian za to przemycali zegarki do Polski.

## ◆ Polskie gęsi jadą w świat

W czwartym kwartale br. wyśle-

my do krajów europejskich około 10 milionów kg różnego rodzaju drobiu, w tym około 8 mln kg gęsi.

Drób eksportujemy od kilkunastu krajów, przy czym istnieją poważne tendencje do rozszerzenia dotychczasowych rynków zbytu.

## ◆ Rozwój telewizji

W Polsce czynnych jest obecnie około 90 tysięcy aparatów telewizyjnych. Nie jest to jeszcze zbyt wiele, ale należy pamiętać, że rozwój telewizji w kraju rozpoczął się na dobre dopiero w r. 1956. Jeszcze parę miesięcy temu telewizory należały do najbardziej poszukiwanych towarów na rynku. Obecnie można je już nabyć znacznie łatwiej, ponieważ produkcja krajowa osiągnęła poziom około 60 tys. sztuk rocznie a poza tym sporą ilość tych aparatów sprowadzono z zagranicy. Warszawskie Zakłady Telewizyjne produkują na razie dwa typy aparatów: Belweder I (ekran 15 calowy) i Belweder II (17 calowy). W roku 1959 ruszy produkcja dwóch następnych typów: „Wawel” i „Turkus”. Przewiduje się, że w roku 1960 Polska produkować już będzie rocznie 200 tysięcy telewizorów, a w r. 1965 — 440 tysięcy. W tym też okresie liczba abonentów powinna przekroczyć półtora miliona, a to znaczy, że co czwarta rodzina w kraju posiadać już będzie odbiornik telewizyjny.

Taki rozwój telewizji wymaga oczywiście rozbudowy sieci stacji nadawczych. Obecnie stacje telewizyjne istnieją w Warszawie, Katowicach, Łodzi i Poznaniu. W następnych latach powstaną dalsze: we Wrocławiu, Krakowie i Gdańsku. Praktycznie biorąc cały kraj będzie mógł wówczas odbierać program telewizyjny.

## ◆ Ropa naftowa pod Mielcem

Kilkuletnie prace poszukiwawcze, prowadzone na różnych terenach Polski, długo nie dawały oczekiwanych wyników w postaci nowych źródeł ropy naftowej. Najpierw przyszły odkrycia gazu ziemnego pod Lubaczowem, Tarnowem i Dąbrową. Są to odkrycia bardzo ciekawe, znacznie wzbogacające znane dotychczas zasoby gazu ziemnego w Polsce. Wreszcie jednak miesiąc temu pod Mielcem natrafiono na ropę naftową. Trudno na razie powiedzieć jak bogate są tu źródła. Znaczenie nowego odkrycia polega jednak przede wszystkim na tym, że dokonano go na obszarach zupełnie nowych, na których nigdy dotąd ropy nie wydobywano. Wydajność pierwszego szybu odpowiada w każdym razie dobrym wynikom szybów podkarpaccyckich na tradycyjnych terenach naftowych Polski. Specjaliści są dobrej myśli, twierdzą bowiem, że występujące tutaj wapienie są bardzo dobrymi zbiornikami ropy naftowej.

## ◆ Miniaturowy odbiornik radiowy

Zakłady „Eltra” w Bydgoszczy przy pomocy Instytutu Radiotechniki z Warszawy wyprodukowały

Na otwarcie wystawy pn. „Rembrandt” — rentgenografie i fotografie zorganizowanej przez Luwr i Muzeum Narodowe w Warszawie przybyła z Paryża p. Madeleine Hcurs, szef laboratorium Luwru. Współpraca obu muzeów w dziedzinie badań nad dziełami starych mistrzów, datuje się od r. 1953.

W części francuskiej wystawy oglądamy klisze otrzymane w toku prześwietlenia dzieł Rembrandta znajdujących się w Luwrze. W części polskiej — oryginalne błony rentgenowskie zestawione z obrazami tego mistrza znajdującymi się w zbiorach Polski (patrz zdjęcia).

3 pierwsze próbné sztuki miniaturowych radioodbiorników. Posiadają one oryginalną konstrukcję i wymiary 15,5x8x4 cm, mieszczą się więc doskonale w kieszeni. Obudowa wykonana jest z masy plastycznej, aparaciki pracują na tranzystorach germanowych i krzemowych. Energię czerpią zaś z małej baterijki, która może pracować przez 30 godzin. Na razie są one nastawione na odbiór fal średnich i długich. Aparaty przeszły już z powodzeniem wszystkie próby techniczne i prawdopodobnie jeszcze pod koniec tego roku ukaże się pierwsza próbna ich seria. Normalna produkcja seryjna ruszy w roku przyszłym. Popularna turystyczna „Szarotka”, wytwarzana w Zakładach im. Kasprzaka w Warszawie, ma groźnego konkurenta.

## ◆ Zakłady w Zębcu ruszą w 1962 roku

Kosztami 1 miliarda zł budowane są Zakłady Wzbogacania Piasków Zelazistych w Zębcu koło Iłży. W br. zrealizowane zostanie 80 procent prac związanych z budową zapory wodnej na Kamiennej w Brodach Iłżeckich. Trwa budowa nasypów pod linie kolejowe na odcinku kopalnia—Zakłady. Wybudowano już elektrowozownię. Wkrótce zainstalowane zostaną stacje prostowników, a nieco później trakcja elektryczna. Urządzenia te sprowadzono z NRD. Gotowy jest 15 kilometrowy odcinek linii kolejowej towarowej Kunów—Zębiec. W latach 1959-61 trwać będzie budowa samych zakładów, a więc m. in. trzech pieców obrotowych i kopalni piasków. W 1962 roku ruszyć ma produkcja.

## ◆ W Srogowie będą pensjonaty lecznicze

W Srogowie Górnym w powiecie sanockim odkryto źródło zawierające wody bogate w sole mineralne. Przewiduje się w ciągu 10 najbliższych lat wybudowanie pensjonatów, pijalni wód i łazienek.

W przemyskim szpitalu na oddziale położniczym otwarto ostatnio salę bezbolesnych porodów oraz zorganizowano kurs dla kobiet ciężarnych, które chcą odbywać poród bezbolesnie.

## ◆ Pogotowie przez radio

Grupa inżynierów przystąpi wkrótce do ustawiania w Wałbrzychu radiostacji sanitarnej. 60 metrowej wysokości maszty i części antenowe znajdują się obecnie w montażu, który wykonują pracownicy Dolnośląskich Zakładów Naprawczych w Wałbrzychu. Tak więc radio dolnośląskie znajdzie się wreszcie na usługach Pogotowia Ratunkowego. Wałbrzyska radiostacja sanitarna będzie drugą tego rodzaju radiostacją w kraju.



Na zdjęciu od góry pani Hours podczas pobytu w Warszawie w rozmowie z prof. K. Michałowskim i K. Kwiatkowskim. Na dole: „Betsaba w kąpeli” w świetle zwykłym i promieniach X.

# WIELKA LOTERIA

## « Tygodnika Polskiego »

Zapraszamy wszystkich Czytelników do udziału w wielkiej loterii „Tygodnika Polskiego”, w której będzie można wygrać WARTOŚCIOWE FANTY. — BĘDĄ TO: ARTYSTYCZNE POLSKIE WYROBY LUDOWE.

Ażeby zyskać los na „Loterię Tygodnika Polskiego” wystarczy ZDOBYĆ JEDNEGO PRENUMERATORA CO NAJMNIEJ NA OKRES 3-MIESIĘCZNY. Każdy nowy prenumerator otrzymuje również l.o.s. Losowanie odbywać się będzie raz na trzy miesiące.

KUPON

DO UDZIAŁU W „LOTERII TYGODNIKA POLSKIEGO”

Imię .....	.....
Nazwisko .....	.....
Miejscowość .....	.....
.....	.....
Dep. ....	Miejscowość .....
Ulica .....	.....
.....	.....
Nr. ....	.....
Przesyłam adres nowego prenumeratora na okres: 3-miesięczny, 6-mie-	.....

.....

## FAKTY I WNIOSKI

# 1.000 SZKOŁ NA TYSIĄCLECIE

Jak wiadomo, Władysław Gomułka na XII posiedzeniu plenarnym Komitetu Centralnego PZPR wezwał do budowy w Polsce tysiąca szkół. W ten sposób uczęć ma na rok tysiąclecie swego istnienia. Hasło to spotkało się z żywym oddźwiękiem społeczeństwa.

W Polsce powojennej nieraz już rzucono hasło czczenia romantyki: rocznicę poprzez czynny produkt. W różnych okresach akcje te osiągały odmienne rezultaty. Zdarzało się nieraz, że życie bardzo odbiegało od ogłoszonych haseł, a podejmowane zobowiązania miały charakter bardziej

formalny niż rzeczywisty. Zdarzało się też, iż projekty wnoszonych oświatowych czy budowlanych przedsięwzięć nie miały wątpliwości wśród społeczeństwa. Koszty i wysiłki jakie im towarzyszyły były często niewspółmierne do osiągniętych wyników.

Październik przywrócił właściwsze poczucie proporcji. Polityka gospodarcza stała się bardziej realistyczna, uwzględniająca zarówno potrzeby jak i możliwości społeczeństwa. Dlatego też akcja bu-

rowej tysiąca szkół różni się od wielu akcji o tym charakterze organizowanych w przeszłości. Jest to akcja ambitna, ale nikt nie wątpi o jej przydatności i dlatego też społeczeństwo bardzo żywo zareagowało na wezwanie Gomułki.

Z całego kraju nadchodzi wieści o rozpoczętej budowie. I tak na przykład na Pomorzu w województwie bydgoskim postanowiono w okresie najbliższych dwóch lat budowę 47 nowych szkół i rozbudowę 55, w wyniku

czego województwo otrzymało przeszło 450 nowych szkół. Ponadto postanowiono wybudować 120 izb mieszkalnych dla nauczycieli. Poszczególne zakłady pracy przyjęły na siebie zobowiązania pomocy przy budowie szkół.

Bydgoska fabryka „Eltra” przeznaczyła z funduszu zakładowego 40 tysięcy złotych na budowę szkół. Ten sam zakład złożył też kompletną instalację elektryczną wykonaną z własnych mate-

riałów w dwóch nowo-wybudowanych budynkach szkolnych. Robotnicy zakładów łuszczowych w Kruszowcu, postanowili przepracować w przyszłym roku 450 dni roboczych przy budowie nowej szkoły.

Podobne zobowiązania podejmowane są w całej Polsce. W rezultacie trapiący dotkliwie kraj brak izb szkolnych będzie zlikwidowany, a społeczeństwu zostanie przywrócone zaufanie do akcji społecznych, które pomyslane mądrze i rozumiane przez ogół przynoszą korzyści w skali indywidualnej jak i ogólnonarodowej.

PAK

# W GÓRALSKIM SZPITALU

○ PODAL miasta na wysokim wzgórzu jaśnieją białe ściany 3-piętrowego jakby pałacu otoczonego wysokimi dorodnymi świerkami. Pałac dominuje nad całą górzystą okolicą, widać go już z daleka z dróg i ścieżek prowadzących koncentrycznie do Nowego Targu — tej regionalnej stolicy góralczyzny.

Pałac ten to szpital powiatowy, stanowiący zarazem główny ośrodek leczniczy ludności góralskiej. Przyjeżdżają tu leczyć się górale z całego powiatu aż z dalekich Jaworek — 50 km. na wschód, czy też spod Babiej Góry — 40 km. na zachód.

Szpital wygląda okazale — zbudowano go jeszcze w 1911 roku ale miał wówczas tylko jedno piętro. Po wojnie postanowiono go znacznie rozszerzyć i dobudowano jeszcze drugie i trzecie piętro. Dziś szpital ma 200 łóżek, umieszczonych w dużych, wspaniałych i pełnych słońca salach,

ły jego zespół zarówno lekarzy, pielęgniarek, położnych lub лаборantek uważa za swój obowiązek brać udział w akcjach społecznych. Lekarze z reguły więc jeżdżą na wieś, zakładają nowe placówki służby zdrowia, konsultują już istniejące, otaczają opieką, wygłaszają pogadanki zdrowotne, zwalczają zacofanie.

Dziś więc powiat nowotarski (z wyłączeniem Zakopanego i Rabki, które tworzą oddzielne, zamknięte jak gdyby tereny) ma 14 wiejskich ośrodków zdrowia i 7 izb porodowych, a w organizowaniu są dalsze. W miarę jak przybywa środków i sił fachowych, otwierane są nowe ośrodki, nowe izby porodowe. Warto zaznaczyć, że przed wojną na tym samym terenie były tylko trzy ośrodki zdrowia, izby porodowej zaś nie było żadnej.

Ta usilna akcja dała już dobre wyniki. Podniósł się ogólny stan zdrowia ludności, parokrot-



W dzień targowy przybywa najczęściej pacjentów.

Mimo braków, dwie sale operacyjne, pracownia rentgenowska, fizykoterapia, laboratorium analityczne, stacja krwiodawstwa, apteka — pozwalają na stosowa-

przerwy pielęgnarka Anastazja Calik, kobieta w sile wieku, wyróżniająca się niezwykłą ofiarnością w pracy i matczynym sercem. Przesiedziała już tak przy chłopcu trzy dni i trzy noce, spełniając najważniejsze czynności pielęgniarstwa. Ciężki stan zdrowia po poważnej operacji grozi katastrofą, ale troskliwa, matczyna opieka zrobi swoje. Chłopiec wkrótce wyzdrowieje.

Szpital może pochwalić się zresztą nie tylko jedną taką pielęgnarką. Jest ich więcej — Ludmiła Duszyk, Ewa Beker czy Emilia Czyrnek i inne. Nie ma mowy, aby która z nich liczyła sobie godziny nadliczbowe za opiekę nad chorym poza programem zajęć. Z prostego szczerego serca każda z nich potrafi siedzieć przy ciężko chorym przez całą nieraz noc.

Dyrektor szpitala dr Swirski nie ogranicza się tylko do działalności lekarskiej i administracyjnej, choć jak powiada — od tego dyrektorstwa ma już i łysinę i si-

wiznę. Wziął na siebie jeszcze obowiązki radnego w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i tam od czterech lat broni interesów służby zdrowia ludności całego powiatu. Nieustępliwie walczy o kredyty na potrzeby zdrowia, inicjuje nowe placówki służby zdrowia, rozbudowuje, ulepsza.

Ostatnio właśnie, zaciera z radością ręce, że udało mu się zdobyć pół miliona złotych, jako pierwszą ratę na budowę domu mieszkalnego dla personelu medycznego szpitala. Dom będzie kosztował 2 i pół miliona i pomieści wszystkich pracowników szpitala w 43 izbach. Nareszcie ofiarności ich w pracy zostanie nagrodzona, największa ich potrzeba zostanie zaspokojona.

Tak wygląda i żyje szpital powiatowy w Nowym Targu — jeden z licznych w kraju, a jednak w swoim rodzaju jedyny — szpital góralski.

M. Koreywo



Dyrektor szpitala dr Swirski w rozmowie z góralami.

z których patrzyć można ponad szczytami świerków i jodeł na daleki horyzont.

Dużo łóżek stoj pustych — aż dziw bierze, że kiedy inne szpitale narzekają na przepełnienie, tu tyle jeszcze miejsca. — To tylko objaw sezonowy — uśmiecha się dyrektor szpitala, dr Andrzej Swirski — teraz górale kopią ziemniaki i nie mają czasu chorować. Ale za to po wykopkach będą tu przyjeżdżać tłumnie i wówczas łóżek nie starczy. Będą tu przybywali ze swoimi reumatyzmami, które są główną chorobą górali, z wrzodami żołądka, z gruźlicą, z różnego rodzaju „mordowiskami”. Mordowisko — wyjaśnia doktor — to w języku górali każde źródło bólu, najczęściej zaś mieszczące się w brzuchu.

Dr Swirski — jakkolwiek urodzony i wychowany we Lwowie, to jednak przebywając wśród górali już siedem lat, stykając się z nimi codziennie i znając wiele z ich prywatnego życia — ma z nimi wspólny język, potrafi zrozumieć i zawsze znaleźć jakąś radę, nie tylko jako lekarz, ale i przyjaciel. A trzeba pamiętać, że tak regionalnie odrębni górale nie łatwo zżywiają się z obcymi przybyszami, zachowując najczęściej pewien dystans.

Szpital nowotarski jest też nie tylko ośrodkiem leczniczym. Ca-

nie spada śmiertelność niemowląt, znacznie zmniejszyła się liczba chorób kobiecych. Ludność dużo korzysta z izb porodowych, gdzie pod dobrą opieką, w warunkach nowoczesnej medycyny kobieta może urodzić dziecko i nie korzystać z wątpliwej jakości pomocy „babek” w domu. Już same góralki uważają, że jak rodzić, to tylko w izbie porodowej.

Wszystko to przyczynia się do ciągle rosnącego zaufania do medycyny, do lekarzy, do ośrodków zdrowia, do szpitala. Charakterystyczne jest zachowanie się rodziców, kiedy dziecko przywożą do szpitala. Nie ma już mówy o pokutującym dawniej na wsi przekonaniu, że „jak do szpitala, to na śmierć”. Teraz matki z pełnym zaufaniem oddają swoje pociechy w ręce lekarzy i pielęgniarek.

Szpital jest na ogół dobrze wyposażony. Odczuwa jednak liczne braki w nowoczesnych aparatach i instrumentach, na przykład nie posiada aparatu Pulfricha do elektroforezy białka, a aparat do badania przemiany materii jest już bardzo przestarzały. Przydałby się też szpitalowi projektor filmowy 16 mm. z aparaturą dźwiękową. Pozwoliłoby wyświetlać filmy naukowe dla personelu szpitala i mogłoby być używany do szerzenia oświaty sanitarniej wśród ludności.

nie nowoczesnych metod leczenia, takich można oczekiwać od ośrodka powiatowego.

— Mamy często miłe dowody wdzięczności naszych pacjentów — mówi ordynator oddziału wewnętrznego dr Tadeusz Dąbek — kiedy nadchodzi czwartek, a więc dzień targowy i do Nowego Targu zjeżdżają się górale, do szpitala przychodzą byli pacjenci i przynoszą nam z wdzięcznością nie kwiaty, a swoje ulubione serki, tak zwane oscypki. Zaznają przy tym, że „to nie zwyczajne krówskie, tylko prawdziwe owce oscypki”.

Szpital żyje dniami i nocą. Tu nie ma wydzielonych godzin na spoczynek, tu trzeba być w stałej czujności. Dyżurne pielęgniarki i lekarze mają nieraz mnóstwo roboty z opieką nad ciężko chorymi pacjentami. I w nocy, kiedy całe leżące w dole miasteczko śpi spokojnym snem, tu na górze okna są oświetlone. Tu przywieziono właśnie chorego z uwięzioną przepukliną, wymagającą natychmiastowej operacji. Już pielęgniarki pobiegły budzić dyrektora szpitala i paru innych lekarzy; za parę chwil pacjent znajdzie się na stole operacyjnym, gdzie szybka pomoc uratuje mu życie.

Na drugim piętrze przy chorym ośmioletnim chłopcu czuwa bez



Dr. Katarzyna Skwarczyńska, ordynator oddziału dziecięcego.



# FILM O WIELKIEJ RZECE I O MIŁOŚCI...



Jedna ze scen filmu „Dwoje z wielkiej rzeki”.

**W**OPARCIU o nowelę Kazimierza Błahija — reżyser Konrad Nalecki zrealizował ostatnio film pt. „Dwoje z wielkiej rzeki”, którego akcja toczy się w środowisku odrzańskich wodniaków, a tematem jest miłość dwójki młodych przedstawicieli skłóconych ze sobą rodów wodniackich.

Ta jeszcze jedna filmowa wersja klasycznego Szekspirowskiego dra-

matu „Romeo i Julia” jest ukazana na tle interesującej scenarii wielkiej granicznej rzeki Odry. Para głównych bohaterów — to Elza, córka starego szypra znad Odry, i Janek — syn szypra znad Wisły, który dopiero po wojnie przeniósł się na Ziemię Zachodnią, by wozić węgiel z Koźła do Szczecina. Wzajemna niechęć obu szyprów wydaje się młodym kochankom przeszkodą początkowo nie do pokonania. Stary szyper

znad Wisły marzy tylko o tym, by wrócić do rodzinnego Płocka i tam ożenić syna, odrzański zaś szyper nie pozwala swej jedynej córce nawet spojrzeć w stronę „przybłądy”.

Miłość młodych jest jednakże silniejsza, niż niechęć i przesady ich ojców. Postanawiają pobrać się nawet jeśli rodzice nie zgodzą się na ten związek, co w środowisku z którego oboje pochodzą, uważane jest niemal za zbrodnię. Ale oto Janek zostaje pewnego dnia omyłkowo posądzony o przemyt zegarków i dyscyplinarnie usunięty z pracy na wielkiej rzece. Elza, która od wczesnego dzieciństwa jest wychowana na barce i nie wyobraża sobie życia na lądzie przeżywa wielki dramat. Miłość jednak pokona i tę przeszkodę.

Historia ta opowiedziana jest w filmie „Dwoje z wielkiej rzeki” w sposób bezpośredni, prosty i wzruszający. Jest to romans, jakich wiele oglądamy na ekranie — łyzy, uśmiechy i pocałunki, a to zawsze lubi widownia kinowa. Surowe zaś, nieznanne na ogół życie wodniaków i piękne zdjęcia wielkiej Odry i jej brzegów — tworzą wdzięczne tło dla romanisu.

W filmie „Dwoje z wielkiej rzeki” debiutuje młoda i utalentowana aktorka warszawskiego teatru Współczesnego — Barbara Wrzesińska, która ma już za sobą kilka bardzo udanych kreacji scenicznych. Jej filmowy debiut został wysoko oceniony i krytyka wróży jej wielką karierę w filmie.

(M.)

## WYSTAWA MŁODYCH MALARZY POLSKICH W DAWNYM ATELIER STYKI

**W** ATELIER Jana Styki w Paryżu, zachowanym starannie przez rodzinę artysty i traktowanym jako muzeum, trwa obecnie wystawa dwóch młodych malarzy polskich: Z. Majchrzaka z Warszawy i W. Zacharewicza z Krakowa. Obydwaj malarze przebywają we Francji już od kilku miesięcy i po okresie zwiedzania Paryża odbyli podróż na południe Francji, gdzie malowali bardzo wiele. Obecna wystawa obejmuje przede wszystkim prace powstałe już we Francji.

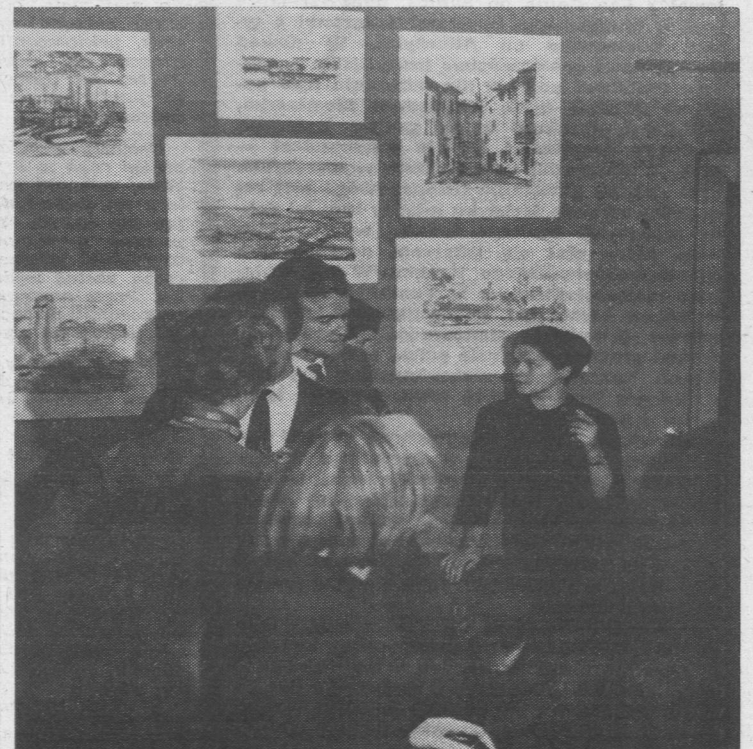
Obaj są pejzażystami i obaj pokazują z temperamentem widoki miast prowansalskich: Avignon, Arles, Sainte Marie de la Mer, Marsylia. Zacharewicz, uczeń



Wejście do atelier Styki.

interesowanie świeżością doznań, pogodą, doskonałą kompozycją.

Być może atelier Styki stanie się odtąd stałą siedzibą wystaw polskich malarzy w Paryżu, przede wszystkim malarzy młodych. W każdym razie już w tej chwili jest ono miejscem spotkań



Na wystawie młodych.

Eibischa jest asystentem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Akwarele Majchrzaka budzą zainteresowanie ożywionych dyskusji ściągających wielu młodych polskich artystów, naukowców i studentów.

### ŚLADAMI TĘSKNOTY (3)

## ULICE O POLSKICH NAZWACH



**C**ZY wiecie, że w Paryżu wiele jest ulic o nazwach polskich? Może miście je niekiedy w pośpiechu, nie spojrzawszy na tabliczki narożne i nawet nie wiecie, że otarliście się o polską pamiątkę.

Jeden z bulwarów „exterieurs” nosi nazwę boulevard Poniatowski” zapewne na pamiątkę tego, że książę Józef był jednym z najwybitniejszych oficerów napoleońskich i że zginął w pamiętnej Bitwie Narodów pod Lipskiem, gdy się już pod koniec miało napoleońskim zwycięstwom.

W wytwornej dzielnicy 16-tej, pomiędzy Avenue Kleber a placem d'Eylau znajduje się ulica, nazwana imieniem wielkiego polskiego astronoma — rue Copernic.

W Passy jest plac i rue Chopin. Nazwisko wielkiego muzyka polskiego nierozwalnie związane jest ze stolicą Francji, gdzie długie lata mieszkał i gdzie umarł.

Mało komu wiadomo, że na tyłach Palais Royal znajduje się wąska i ciemna uliczka, nosząca nazwę jednego z wielkich polskich rodów książęcych — rue Radziwiłł. Nazwa pochodzi stąd, że w głębi tej uliczki w nieistniejącym już dziś „passage”, któryś z książąt Radziwiłłów zbudował w r. 1640 niebywałej jak na owe czasy wysokości kamienicę niemal 9 piętrową o zewnętrznych spiralnych schodach na swój pałac. Gmach ten został zburzony w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej, ale nazwa pasaży i prowadzącej do niego uliczki pozostała.

Są też w Paryżu ulice, które, albo miały nosić, albo też nosiły dawniej nazwy polskie.

Taką ulicą jest rue Leopold Robert w dzielnicy Montparnasse, która w roku 1893 miała być nazwana imieniem Adama Mickie-

wicza, ale ostatecznie otrzymała imię znakomitego malarza francuskiego.

Ulicą, która miała i utraciła polską nazwę, jest odcinek rue de l'Arcade, (koło kościoła Madelei-



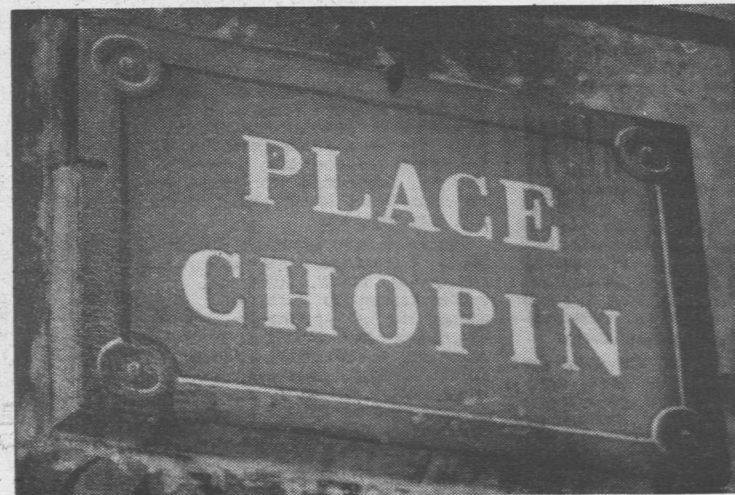
ne) między ulicami de Rome i Mathurins. Nazywał się on w XVIII wieku rue de Pologne. Poza tym kompleks uliczek wokół Pałacu Sprawiedliwości nosił na-

zwę Petite Pologne, ale z czasem nazwa ta zanikła.

I jedno jeszcze miejsce Paryża związane było z jednym z polskich miast. W ogrodzie, otaczającym Palais Royal rośnie duże drzewo, zwane nie wiadomo czemu l'arbre de Cracovie. Pod tym krakowskim drzewem zbierali się podrzędniejsi reporterzy paryscy, by komunikować sobie nowinki. Stary wierszyk mówi o nich dość pogardliwie:

De ces nouvellistes enfin  
Deguenilles, mourant de faim  
De ces hableurs passant leur vie  
Dessous l'arbre de Cracovie...

KAROLINA BEYLIN



## KOLEĘDY

Nagrane w katedrze Św. Jana w Warszawie. Śpiewa chór męski przy kościele Św. Jakuba  
10 NAJPIĘKNIEJSZYCH POLSKICH KOLEJ  
NA JEDNEJ PŁYTCIE 33-OBROTOWEJ

L.0197. — Wród nocnej ciszy — Bóg się rodzi — Lulajże Jezuniu — Pójdźmy wszyscy do stajen'ci — Anioł pasterzom mówił — Przystąpmy do szopki — Mędrcy świata — W żłobie leży — Jezus malusienki — Gdy się Chrystus rodzi.

Cena płyty z przesyłką Frs. 2.225.—

Płytę wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatną przy odbiorze. — Zamówienia prosimy adresować:

„PAVILON RECORD CO”  
14, rue Saint-Louis-en-l'Île, Paris (4)

Na wysokości 4768 m.

# NAJWYŻSZĄ KOLEJ ŚWIATA BUDOWALI POLACY

**J**UŻ W PIERWSZEJ POŁOWIE XVII wieku kroniki brazylijskie podają, że admirał polski — Arciszewski dzielnie walczył przeciwko Portugalczykom i zdobył sobie rozgłos i sławę. Jednak dopiero w XVIII i XIX wieku zwiększa się emigracja z kraju. Ma ona charakter polityczny, związana jest z utratą niepodległości przez Polskę i walką o wolność. Opuszczali kraj ludzie przedsiębiorczy, energiczni, waleczni i wyruszyli do dalekiej Ameryki. Przy boku walczących o niepodległość czy o postęp Polacy oddali swoje talenty i siły.

W republice Dominikańskiej na przykład spotkać można wiele osób wśród ludności kolorowej o nazwiskach pochodzenia polskiego. Są to potomkowie żołnierzy legionów przystanych tu przez Napoleona I-go. Polacy przyczynili się także do rozwoju Gwatemali, Hondurasu, Haiti, Peru, Boliwii, Meksyku itd.

W Brazylii wielu Polaków wyróżniło się w wojsku. Inż. Andrzej Przewodowski, uczestnik powstania listopadowego z 1831 roku, osiedlił się w stanie Bahia i wznosił wiele pięknych budowli w tym kraju. W chwili wybuchu Wojny Paragwajskiej wstępuje do wojska, gdzie rozwija wybitną działalność. W armii brazylijskiej służy także inż. Rozwadowski, pierwszy fachowiec, który sporządził mapy topograficzne ogromnych puszczy dzwiczonych i lasów Brazylii.

Wyróżnił się także inż. Bronisław Rymkiewicz, który wraz z towarzyszem wygnania inż. Brodowskim kierował budową linii kolejowej z Sao Paulo do Santos, budował także port w Manaus nad brzegami Amazonki o tysiącu kilometrów od Atlantyku. W dowód wdzięczności społeczeństwo brazylijskie wystawiło Polakowi pomnik dla uczczenia jego pamięci. Działali także przyrodnik Siemiaszko, wieloletni dyrektor kolei, geolog Babiński, rzeźbiarz Landowski, doktor Kossobudzki — jeden z założycieli uniwersytetu w Kurytybie.

Po upadku powstania listopadowego 1831 roku emigrował do Meksyku między innymi doktor medycyny Seweryn Galaza, wybitny chirurg, który stał się lekarzem przybożnym cesarza meksykańskiego Iturbide. W obserwatorium meteorologicznym w Tambaya pracował dr Zenon Lemieński, dokonując ważnych pomiarów promienia słonecznego. Wybija się swoimi pracami o tyfusie polski bakteriolog — Helena Sparów. W meksykańskich szybach naftowych pracuje także wielu polskich techników z Małopolski.

Największą jednak popularność zdobyli sobie polscy inżynierowie w Peru. Inż. Ernest Malinowski wystąpił z niezwykłym śmiałym projektem budowy kolei wysokogórskiej przez Kordyliery, łączącej Limę — stolicę kraju — z Oroya. Dzięki tej gigantycznej pracy Peru otrzymało najwyższą koleją na świecie, której tory leżą na wysokości 4768 metrów ponad poziomem morza.

Malinowski współpracuje z inżynierami polskimi: Mierznowskim i Folkierskim, których tu ściągają. Wstawili się oni w budownictwie dróg, kanałów, kościołów i budynków rządowych. Przez sześć lat kieruje pracami na budowie linii kolejowej Guayaquil-Quito w Ekwadorze.

Jednym z pierwszych Polaków, wstawionych w armii argentyńskiej, był sierżant-major Walezy Bulewski.

Polacy byli również bardzo cenionymi wykładowcami szkół argentyńskich. Niezwykły już rektor uniwersytetu w Buenos Aires, dr Vincente Gallo, z wielkim uznaniem mówi o swoim polskim profesorsze geografii, miernictwa i topografii Liceum w Tucuman.

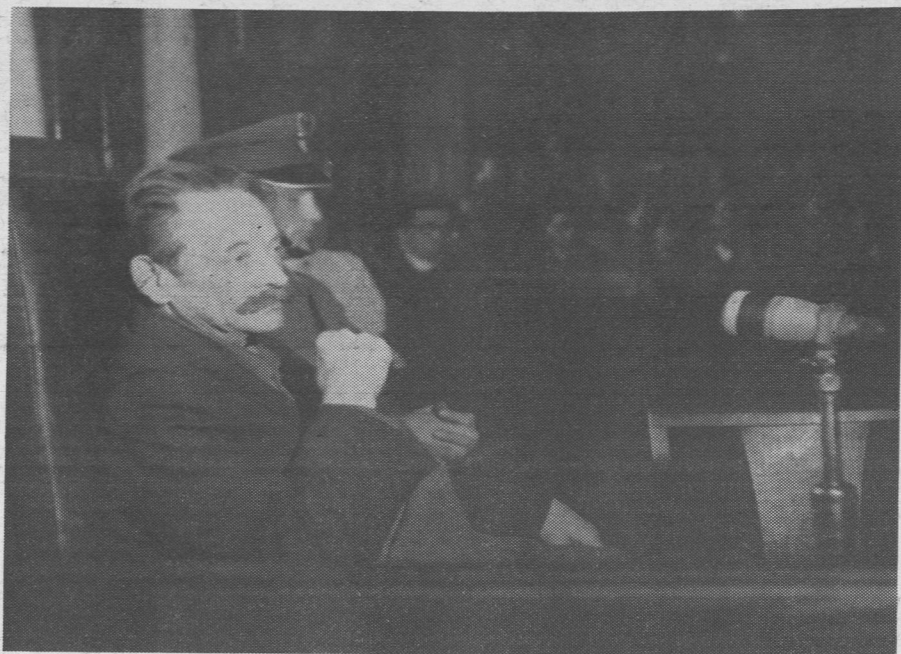
O niepodległości Boliwii walczyli Ludwik Flegel i Ferdynand Sierakowski. W republice urugwajskiej zaś pracowali — inżynier architekt Jan Łukasiewicz — dyrektor i inspektor budownictwa, doktor Juliusz Jurkowski — dziekan wydziału medycyny, Erazm Skotnicki — główny inspektor szkolnictwa, o którym pisarz Jose de Soiza Reilly pisze:

„Nigdy nie zapomnę starego i szlachetnego nauczyciela Polaka, którego miałem w Montevideo. Czarujący ten człowiek płakał, gdy dając lekcję geografii nie znajdował swojego kraju na kartkach atlasu.

— Panie profesorze — pytałem — gdzie jest pana ojczyzna?

— Ach, chłopcze — odpowiadał mi garbiąc swoje długie ciało smutnego olbrzyma — moją ojczyznę zobaczysz w historii przeszłości i w historii przyszłości.

E. Sobczak



Koch na ławie oskarżonych w Warszawie.

## N A S Z L A K U ZBRODNI KOCHA

**O**DBYWAJĄCY się w Warszawie proces Ericha Kocha, gauleitera Prus Wschodnich i tzw. okręgu ciechanowskiego, nadprezydenta prowincji Prusy Wschodnie i następnie dołączonego do niej tzw. okręgu ciechanowskiego, szefa zarządu cywilnego okręgu Białystok, pełnomocnika Himmlera do spraw umocnienia niemieckiego i komisarza Rzeszy na Ukrainę, wywołał zrozumiałe zainteresowanie w całej Polsce oraz zagranicą.

Osobisty przyjaciel „Fuehrera”, jego prawa ręka w Prusach Wsch., posiadacz złotej odznaki partyjnej, kandydat Hitlera na gubernatora Moskwy, ukrywając się uszedł sprawiedliwości podczas procesu w Norymberdze. Ujęty przez brytyjskie władze okupacyjne w Niemczech został wydany Polsce w 1950 roku. Przez następne osiem lat symulował najrozmaitsze choroby chcąc odwieść proces, licząc na третią światową.

Gdy te metody zawiodły i proces mimo woli E. Kocha rozpoczął się przed sądem polskim, zmienił on taktykę przybierając postać człowieka, który po słynnym puczu Roehma (30 czerwca 1934 r.) pozostał w partii NSDAP „by przeciwdziałać się reakcji i walczyć o prawdziwe socjalistyczne oblicze nazizmu”.

Alle dokumenty mówią i zeznają świadkowie. W kilkunastu grubych tomach zebrane dokumenty, publikacje niemieckie, ustawy, ogłoszenia o egzekucjach, zarządzenia b. gauleitera pokazują prawdę oblicze jednego i najbardziej szlachetnych realizatorów ideologii hitlerizmu. Przeciw niemu świadczy ziemia, po której stąpał.

W lesie koło Białut (fot. 1) ziemia jest przesiąknięta krwią kilkunastu tysięcy Polaków, przywożonych tu pociągami i samochodami z Dziardowa i bestialsko zamordowanych przez hitlerowskich siepaczy. Pomnik wzniesiony po wojnie przez społeczeństwo Warmii i Mazur zaledwie jedno z kilkuset miejsc straceń w Ciechanowskim i Białostockim.

Nad Dziardowem (fot. 2) góruje, jako wieczne „memento” XIV-wieczny zamek krzyżacki, symbol ucisku i germańskiego „Drang nad Osten”.

W tym polskim miasteczku, w byłych koszarach zorganizowano według przepisów himmlerowskiego aparatu — niszczenia wszystkiego co nie niemieckie, obóz koncentracyjny. Wpierw więziono w nim 12 tysięcy Żydów, których później wywieziono na śmierć do Gdańska. Potem przywożono następne transporty Polaków, nie tylko z terenów podległych b. gauleiterowi Kochowi, ale z całej Polski. W okolicznych lasach rozstrzelano partiami po kilka tysięcy osób.

Na terenie samego obozu doraźnie zamordowano ponad 2 tysiące osób. Opowiadają nam o tym naoczni świadkowie zbrodni, murarz Augustyn Gałdziński (fot. 3) oraz hydraulik gazowni miejskiej w Dziardowie Józef Świętrowski (fot. 4), który sam był więźniem tego obozu i

pracował tu wówczas przy remoncie urządzeń kanalizacyjnych.

W piwnicach siedziby Gestapo w Dziardowie (fot. 5) mordowano setki „niebezpiecznych” mieszkańców miasta tylko dlatego, że byli Polakami. Czynnikiem to według dewizy b. gauleitera: „Lepiej powiesić o stu ludzi za dużo, niż o jednego za mało” (oświadczenie Kocha z okazji mianowania go komisarzem Ukrainy w 1941 r.).

W Olsztynie odwiedzamy żonę Seweryna Pieniężnego, naczelnego redaktora „Gazety Olsztyńskiej”. Opowiada nam o trudnościach z jakimi borykano się przez 53 lata wydając jedyną polską gazetę dla Warmiaków i Mazurów. Kres niestrudzonej działalności garstki odważnych Polaków położyli oprawcy SS, natychmiast po inwazji na Polskę, aresztując Pieniężnego i współpracowników i rozstrzelując ich w obozie w Hochenbruch. Drukarnię i redakcję zniesiono z powierzchni ziemi jako „dom hańby niemieckiej”. Żonę Pieniężnego aresztowano i wywieziono do Ravensbrucka, troje dzieci zaś oddano pod „opiekę” cyganom. Uczynni znajomi jednak z narażeniem własnego spokoju i życia, potajemnie wywieźli dzieci do Poznania, gdzie przetrwały do końca wojny i uniknęły okrutnych represji.

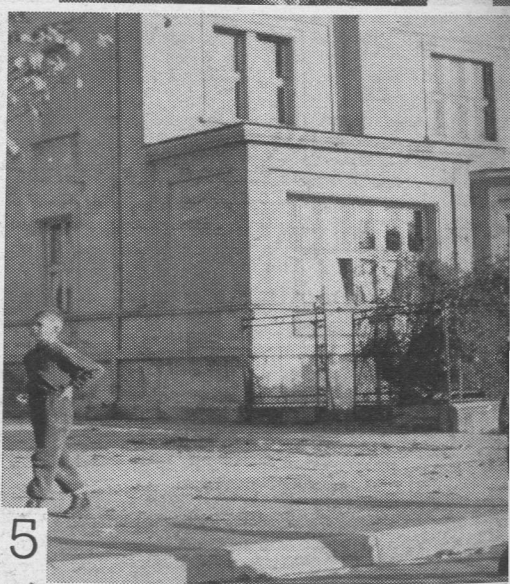
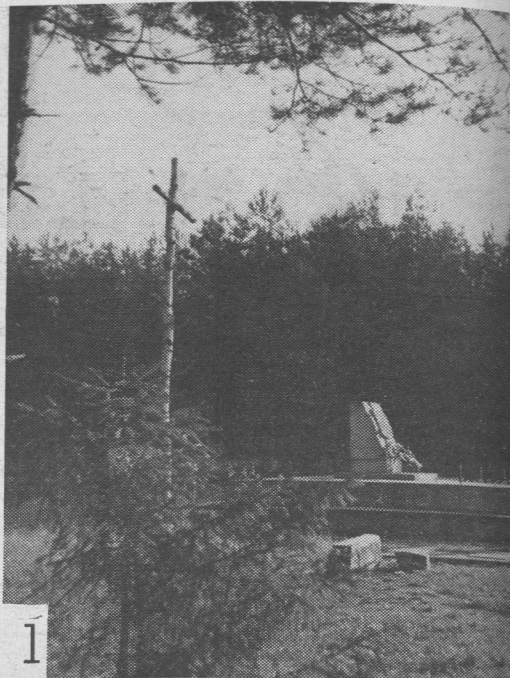
Po wojnie społeczeństwo Olsztyna (fot. 6) wzniosło pomnik w centralnym miejscu miasta, w hołdzie Pieniężnemu i wielu innym Polakom mieszkańcom Olsztyna, którzy zostali zamordowani w licznych obozach koncentracyjnych, a o których E. Koch „podobno” nic nie wiedział.

Odwiedzamy również p. Sukiert-Biedrawinę (fot. 7), niestrudzoną działaczkę kulturalną wśród Warmiaków i Mazurów, obecnie naczelnego redaktora Komunikatów Mazursko-Warmińskich, wydawnictwa Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego przy Instytucie Warmińskim.

Jako działaczka kulturalna w okresie międzywojennym i po drugiej wojnie — gromadziła wraz z mężem materiały świadczące o bezwzględnej akcji germanizacji tych terenów i dzisiaj dostarczyła Sądowi wiele akt, świadczących o zbrodniach hitlerowskich na ludność polską, między innymi 4 grube tomy ogłoszeń o przeprowadzonych egzekucjach. Za jej sprawą znalazła się również na stole sędziowskim broszura E. Kocha pt. „Dlaczego przyjąłem urząd Prezydenta Prus Wschodnich i jakich metod używałem”.

Ten skromny wycinek zbrodniczej działalności Gestapo i SS na terenach gdzie rządził E. Koch, świadczy, że program systematycznego niszczenia narodu polskiego na tych ziemiach wypełniany był z pruską dokładnością. Wprawdzie dziś nikt nie wróci życia setkom tysięcy pomordowanych, ale karząca ręka sprawiedliwości dosięgła oprawcę, którego miejsce wśród największych zbrodniarzy naszych czasów.

Tekst i fotografie:  
JERZY BARANOWSKI



# PRZYRZĄD ŻEGLARSKI LICZĄCY SOBIE 904 LATA «PRZYWĘDROWAŁ» Z KRAKOWA DO PARYŻA NA WYSTAWĘ ORIENT – OCCIDENT

NAPISAŁA DR JANINA DOBRZYŃIECKA  
Wicedyrektor Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

**D**NIA 25 LISTOPADA nastąpiło w Paryżu w Musée Cernuschi, avenue Velasquez otwarcie wystawy Orient-Occident mającej przedstawić wzajemne wpływy jakie wywarły na siebie kultura wschodu i kultura zachodu. Nie tu miejsce by zajmować się znaczeniem względnie problematyką wystawy. Pragnę zaznaczyć tylko, że wśród państw, które na tę wystawę przysłały swoje eksponaty jest też i Polska.

Eksponaty polskie są nieliczne, lecz za to wielkiej wartości i o pierwszorzędnym znaczeniu. Są to dwa astrolabia: jedno z wieku XI, drugie z XV. Dla wyjaśnienia dodam, że astrolabium to przyrząd astronomiczny służący do określania położenia gwiazd i mierzenia wysokości ich położenia nad horyzontem. Używali je w czasach starożytnych Grecy, udoskonalili i rozpowszechnili Arabowie, a używane były przez żeglarzy jeszcze do połowy wieku XVIII. Wyparł je dopiero w tym czasie nowy instrument sekstant.

Oba znajdujące się na Wystawie astrolabia są własnością Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Mniejsze starsze astrolabium arabskie z roku 1054 z napisami w tym języku i datą: „w roku hedżry 446” (co właśnie odpowiada naszej dacie 1054-1055) wykonane było w Kordowie, a w drugiej połowie XV wieku zostało zakupione we Włoszech przez Polaka Marcina Bylicę.

Marcin Bylica to polski astronom, uczeń i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, który dla pogłębienia studiów, wyjechał w 1463 do Włoch, wykładał na uniwersytecie w Bolonii, był w Padwie, poznał się i zaprzyjaźnił z Regiomontanem, słynnym ówczesnym astronomem i potem wraz z nim został zaproszony na Węgry przez króla Macieja Korwina. Zorganizował w Budzie jakby pierwsze „państwowe” astronomiczne obserwatorium w którym pracował do śmierci, to jest do 1492 roku. Nie zerwał jednak kontaktu z ojczyzną i z Alma Mater w Krakowie, wszystkie swe przyrzady zapisał w testamencie dla Uniwersytetu. W roku 1494 bratanek Bylicy, Stanisław Bylica również profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego przywiózł całe instrumentarium do Krakowa. Wśród przywiezionych przyrządów było i owo astrolabium arabskie.

Astrolabium drugie, jedno z największych w ogóle znanych było również własnością tegoż Bylicy. Posiada ono jego znak własnościowy i cechą specyficzną na innych nigdy nie spotykaną, jest kompas magnetyczny umieszczony w głowicy uchwyty. Zostało ono sporządzone na zamówienie i pod kierunkiem samego Bylicy w roku 1486 i posiada siatki orientacyjne nieba na szerokość geograficzną Budy i Krakowa.

Na przyrządach Bylicy rozpoczynał swe studia Mikołaj Kopernik, uczeń Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1491-1495. A według przypuszczeń Tad. Przytkowskiego korzystał z nich nawet przez pewien okres czasu i na Warmii, o czym zdawałyby świadczyć pewne ślady na globusie nieba należącym do zespołu instrumentów stanowiących tak zwane instrumentarium Bylicy.

Dzisiaj zarówno goście zagraniczni jak i wycieczki krajowe z wielkim zainteresowaniem a nieraz wprost ze złości spoglądają na instrumentarium Bylicy, które prócz wymienionych astrolabiów składa się jeszcze z dużego globusie nieba z artystycznie rytymi znakami zodiaku i innych konstelacji gwiazdnych i torquetum — instrumentu przeznaczonego do obserwacji współrzędnych ekliptycz-

nych mających zastosowanie w astrologii i używanych w astronomii pokopernikowskiej.

Warto zaznaczyć, że pokazywanie tego instrumentarium zwiedzającym leży w tradycji Uniwersytetu. Już od wieku XVI kroniki uniwersyteckie notują, że na przykład nuncjusz papieski Commendon, posłowie cesarscy, poseł króla francuskiego itp., zwiedzili Collegium Maius i oglądali

do aparatu Olszewskiego, na którym tenże profesor U.J. dokonał po raz pierwszy skroplenia powietrza w roku 1883.

Wśród przyrządów XVIII wieku zwraca uwagę pompa pneumatyczna skonstruowana przez słynnego fizyka francuskiego Nolleta i wykonana w Paryżu przez Vasta w roku 1758 jak o tym świadczy zachowany napis: „Vast feci Parissis. Fait a l'hotel de joyeuse rue St. Louis Place royale en 1755”.

Jeszcze kilka słów o samym budynku, w którym mieści się Muzeum U. J. Jest to najstarszy budynek uniwersytecki zwany Collegium Maius. Powstał on z przebudowy kilku kamienic średniowiecznych i dobudowanego skrzydła nowego w wieku XVI i był ośrodkiem życia uniwersyteckiego przez szereg stuleci. Tu mieściła się biblioteka, tu mieszkał rektor i starsi profesorowie, tu w auli odbywały się uroczyste promocje i dysputy, tu w parterowych sklepionych izbach tak zwanych lektoriach noszących imiona filozofów greckich wykładali profesorowie.

W połowie XIX wieku rząd austriacki, korzystając z przebudowy gmachu, starał się nadać budynkowi charakter budowli gotyckiej w stylu niemieckim. Obecne odnowienie gmachu zmierza do przywrócenia stanu z wieku XVI

Przy odbudowie odkryto szereg fresków, najciekawsze z nich to freski matematyczne przedstawiające różne twierdzenia geometryczne: trójkąt Pitagorasa, Półksiężyc Hipokratesa i temu podobne.

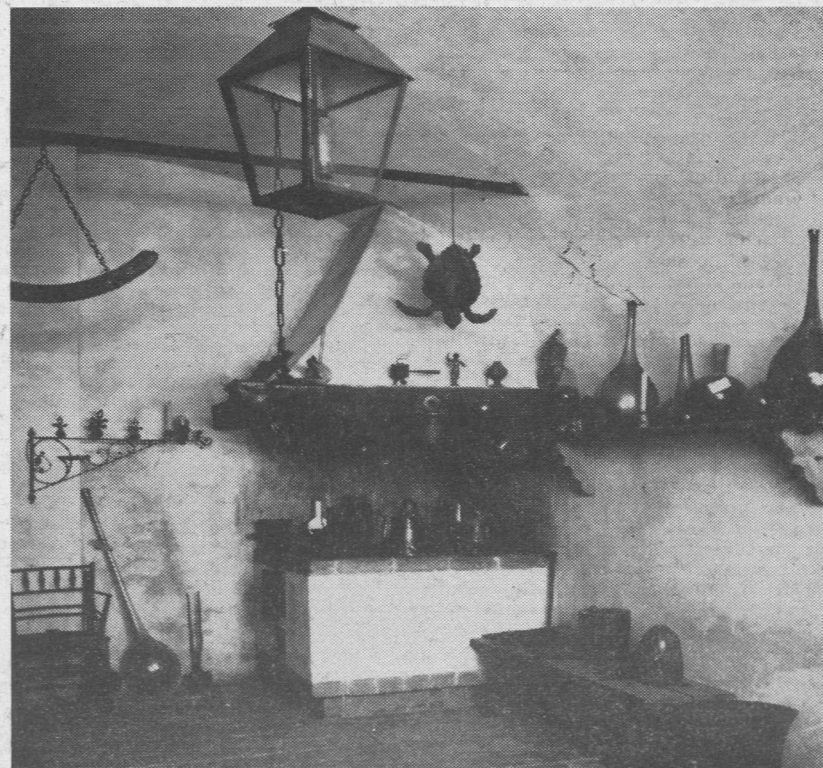
Prace przy odbudowie gmachu Collegium Maius posuwają się stale. Stanowią one jeden z najważniejszych etapów do przygotowania uroczystego obchodu jubileuszu Uniwersytetu. W r. 1964 obchodzić bowiem będziemy 600-letnią rocznicę założenia jednego z najstarszych uniwersytetów w Europie środkowej (Carolinum w Pradze 1347 r., Wiedeń 1465)



Stary przyrząd żeglarski.

bibliotekę i przyrzady astronomiczne.

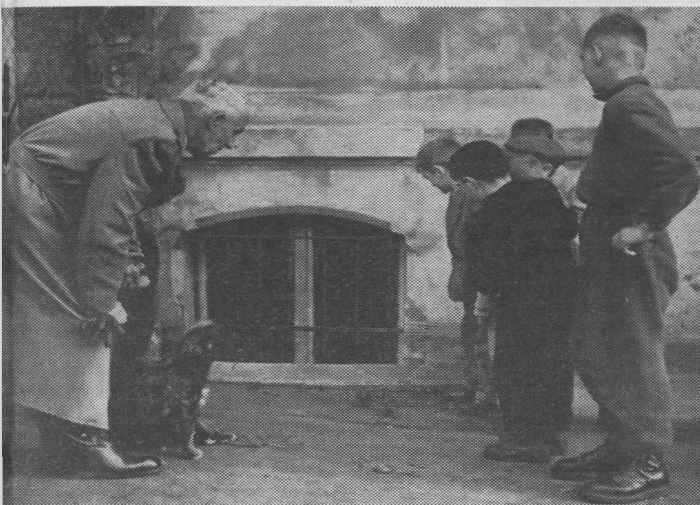
Zresztą instrumentarium Bylicy nie jest dziś jedynym zespołem eksponatów naukowych znajdujących się w zbiorach zabytków Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bogaty zbiór instrumentów astronomicznych z wieku XVI, XVII i XVIII daje obraz rozwoju tej nauki w Polsce, a zabytkowe przyrzady fizyko-chemiczne mogą zaciekać każdego, kto interesuje się rozwojem nauk fizycznych i chemicznych. W parterowych salach Collegii Maioris są rozmaite. Od oryginalnych alchemicznych alembików, aludeli, retort, niezwykłego kształtem i nazwą „pelikana”



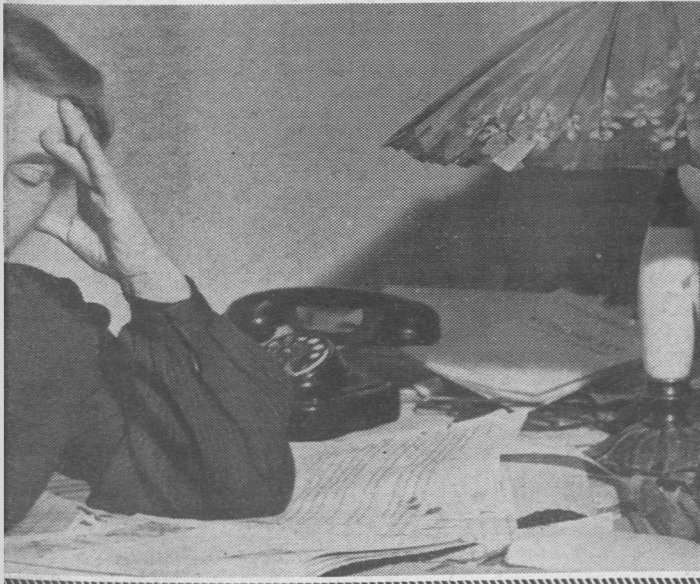
Collegium Maius — Izba alchemiczna.



2



6



# AUTOR «FARAMUSZEK» i 100 prac filozoficznych O człowieku, którego hasłem jest wolność i prawda

**D**O największych autorytetów moralnych i umysłowych w Polsce należy prof. Tadeusz Kotarbiński, jeden z czołowych polskich humanistów, znakomity filozof, pedagog, myśliciel i naukowiec.

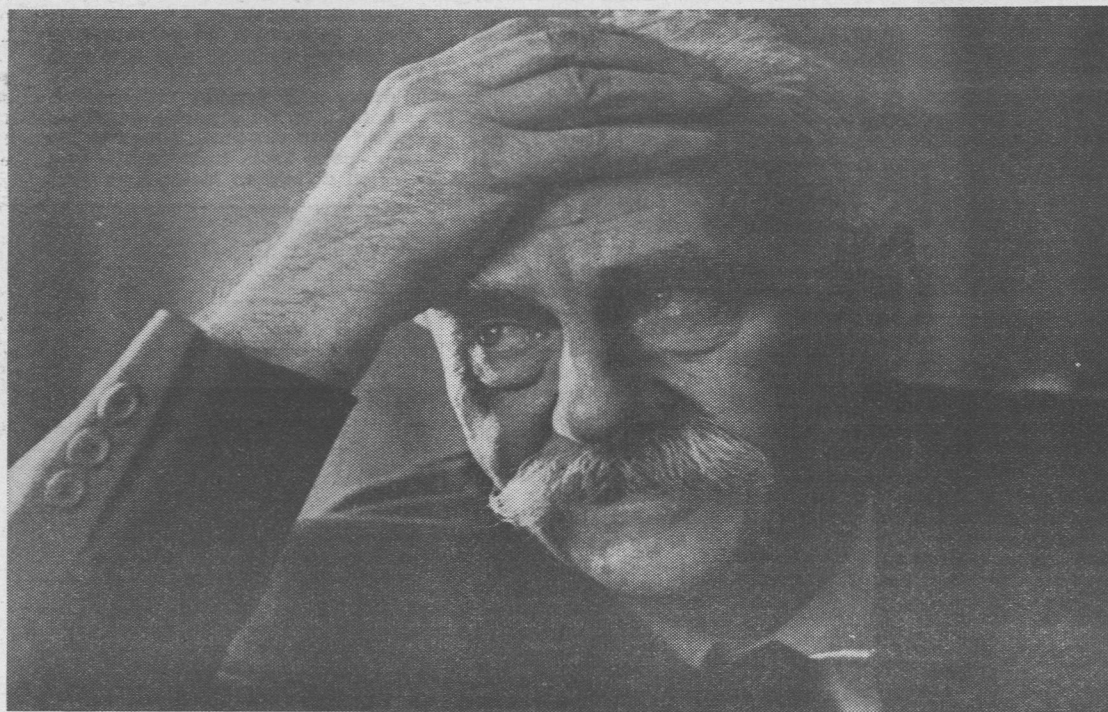
**K**IEDY przed wojną przez wyższe uczelnie polskie przechodziła fala antysemityzmu, kiedy bito Żydów i wymuszono na władzach uniwersyteckich zarządzenie o oddzielnych miejscach dla Polaków i oddzielnych dla Żydów, Profesor na znak protestu przeciwko temu barbarzyństwu prowadził wykłady na stojąco.

**W**CZASIE Powstania Warszawskiego Profesor przebywał w swoim mieszkaniu na Starym Mieście i tam przeżył całe piekło wielodniowego bombardowania. Nie należał jednak do tych, którzy drząc o życie chowali się w piwnicy. Pełnił służbę obywatelską, gasił pożary, nosił wodę, zaopatrywał w żywność, był aktywnym przez cały dzień, a często i w nocy, odrzucając stanowczo wszelkie propozycje zastąpienia go w akcji. „Wcale nie jestem od was starszy” — żartował. A liczył sobie wówczas już 58 lat.

Po kapitulacji, kiedy resztki ludności ze Starego Miasta Niemcy wypędzili do obozu, Profesor zobaczył jakąś wychudzoną babcię, która już nie miała sił iść dalej. I choć sam ledwo włókł wyczerpane nogi, nie zawahał się, wziął babcię „na barana” i tak taszczył ją przez długie odcinki drogi.

**K**IEDY był rektorem Uniwersytetu Łódzkiego (zaraz po wojnie) grupa studentów zwróciła się do niego z pytaniem, jakie hasło umieścić na uczelnianym sztandarze. Profesor namyślał się chwilę i powiedział: wolność i prawda.

**P**RZED dwoma laty na rynku księgarskim swego rodzaju rewelacją stanowiła nowość wydawnicza — oryginalny w oprowie i treści zbiorek rymowa-



Profesor Tadeusz Kotarbiński.

nych aforyzmów Profesora, zatytułowany „Wesołe smutki”, a przez autora nazwany po prostu „faramuszkami”. Są to wierszowane aforyzmy, zawierające wiele filozoficznych myśli, pełne pobłażliwości dla ludzi, pełne ukochania człowieka. Tomik został wydany przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe staraniem grupy jego przyjaciół z okazji 70-rocznicy urodzin Profesora.

**S**CENA z egzaminu na Uniwersytecie w Warszawie. Wobec grona egzaminowanych studentów Profesor rozmawia z jednym z nich. Student jest słabo przygotowany, nie potrafi sformułować myśli, jaka się, powtarza. Profesor jednak nie denerwuje się, patrzy mu u-

ważnie i łagodnie w oczy, słucha spokojnie, aż wreszcie powiada: „Tak, tak, mój drogi. Pan chciał powiedzieć, że...” — i tu Profesor formułuje z właściwą sobie precyzją parę zdań, trafiających w sedno sprawy. Sposób w jaki to czyni nie budzi wątpliwości, że tak właśnie myślał egzaminowany student, tylko że być może chwilowo nie mógł znaleźć odpowiedniego słowa.

Ośmielony student dzięki życzliwości Profesora szybko wchodzi na odpowiedni tor myśli i zdaje egzamin.

**P**ROFESOR jest prezesem Polskiej Akademii Nauk, jest także członkiem Radzieckiej Akademii Nauk, członkiem Bu-

garskiej Akademii Nauk, piastuje godność wiceprezesa Międzynarodowego Instytutu Filozoficznego w Paryżu, jest doktorem honoris causa Uniwersytetu w Brukseli, Uniwersytetu w Sofii i Uniwersytetu w Łodzi.

Oprócz wysokiej godności prezesa Polskiej Akademii Nauk, pełni funkcję prezesa Łódzkiego Towarzystwa Naukowego (od kilkunastu lat) i prezesa Polskiego Towarzystwa Filozoficznego (od lat 30), a poza tym bierze czynny udział w wielu innych organizacjach i komitetach społecznych.

**O**TO kilka rysów sylwetki jednego z najwybitniejszych, żyjących Polaków — sylwetki człowieka o wysokiej klasie intelektu.

Prof. Tadeusz Kotarbiński liczy obecnie 72 lata, ale ciągle jest w pełni żywotności i pracuje niezwykle dużo. Mimo jednak niewątku zajęć i obowiązków ma na wszystko czas, jest przy tym zawsze urzędką pogodny i życzliwy.

Jest przecież autorem dzieła „Traktat o dobrej robocie”, które uważa za koronę swojej twórczości. Dzieło to stało się fundamentem nowej gałęzi filozofii — prakseologii, — teorii najlepszego i najskuteczniejszego działania w ogóle.

Dzieł filozoficznych napisał kilka, a poza tym wiele różnych artykułów i publikacji, a cała jego bibliografia obejmuje z górą sto pozycji.

Profesor żąda nieskrępowanej dyskusji w zakresie poglądu na świat, by „pozwolić przeciwnikowi na usiłowania podważania wszystkiego, gdyż wtedy dopiero okazuje się moc i trwałość tego, co się podważyć nie da”.

Szacunek dla każdej idei ludzkiej — to cecha charakterystyczna Profesora. Wdrażał to przez wiele lat w swojej pracy pedagogicznej liczącym studentom na wydziałach filozoficznych, promieniował na nich swoją osobowością. Wykształcił tak: przynajmniej trzy generacje, a uczniowie jego i współpracownicy na całe życie wnieśli idee przez niego zaszczerpione.

**P**ROFESOR to szczupły pan średniego wzrostu, o siwej czuprynie, siwych nawisłych brwiach i siwych — można powiedzieć — staropolskich sumastych wąsach. W Jego sposobie bycia, sposobie rozmowy, w pogodzie ducha, w skupionym spojrzeniu pełnym życzliwości jest tyle prostoty i bezpośredniości, że ludzie w kontakcie z nim od razu czują się jak dobrzy przyjaciele.

Jak Profesor najchętniej spędza czas? Na podróżach. Lubi poznawać naturę, ma wrażliwe oko na barwy, lubi krajobraz.

Jest zwykle pełen pogody, lubi żartować, ma przy tym duże poczucie humoru. Nie pali papierosów, ale nie gardzi lampką dobrego wina. Stosuje dużo higieny w codziennym życiu, gymnastykuje się, odbywa przechadzki i lubi przebywać na świeżym powietrzu.

Wiele można by napisać o prof. Kotarbińskim i wszystko okazałoby się ciekawe i potrzebne, aby narysować w pełni sylwetkę tego człowieka. Trzeba by na to jednak sporego tomu.

MAREK KOREYWO

## GRUDZIEŃ

czyli December po łacinie, dziesiąty i ostatni miesiąc roku rzymskiego. Bardzo chłodny miesiąc o najdłuższych nocach.

Rolnik kończy młóckę, oczyszcza ziarno, przegląda i reperuje narzędzia. W obejściu dogląda by bydło, owce i prosiaki zabezpieczone były przed zimą i wilgocią; przegląda warzywa w piwnicy, a jak pora pozwala, to jeszcze wychodzi w pole — na ostatnią podorkę, albo gnoj i kompost wywozi na rolę.

Gdy czuje dobry przymrozek rolnik - pszczelarz zatyka szmatami na okres silnego zimy wyloty uli zostawiając tylko główny do oddechu.

Niewiele też pozostaje do zrobienia w naszym

### ogródka warzywnym

Jeśli mróz nie skuli ziemi, sięjemy bób (feves) i groszek (pois hatifs), w warunkach opisanych w Kąciku z ubiegłego miesiąca. A gdy mamy wolne zagony — przekopujemy ziemię; spalchni to ją i na wiosnę uczyni podatniejszą, ale nie trzeba kopać gdy zmarznąta i pokryta jest śniegiem.

### Praca w ogrodzie:

Drzewa muszą być czyste; wy-

## KĄCIK OGRODNIKA I HODOWCY

skrobane ze mchu i kory odstającej; suche, stare i chore gałęzie wycięte, korona i pień skropione roztworem do dezynfekowania. Wyjdzie im to na dobre. A gdy liście w ciągu roku bywały żółtawe, rozrzucamy pod drzewem siarczan żelaza (sulfate de fer), lub znane na rynku tuższym: Superbiogine, czy Fructifere, mniej więcej garść na 1 metr kw. i przekopujemy ziemię.

Grudzień — to pora na przygotowanie pędów do wiosennego (w marcu-kwietniu) szczepienia gruszy, jabłoni, śliw i czereśni. Służą do tego zdrowe tegoroczne, nie zagrubie pędy, które wycinamy i trzonem zakopujemy gdzieś pod murem (na północ) w płasku lub lekkiej ziemi. Wiosną szczepimy w klin lub skos. Spieszmy się też z sadzeniem drzew i krzewów — póki pora. Drzewo ścięte w grudniu jest twardsze i trwałe od śniegu w marcu. Na zakończenie warto przypomnieć, że małe ptaszki, dręczone zimą i głodem, podchodzą do siedzących ludzi. Nie kąpić im okoliczności, a kto lubi ptaki, niech zawiesi na drzewach gniazda — dziuple, a

### MÓWIMY O KURACH

Sprawa mieszkaniowa, żywnościowa, higieny i odpowiedniego doboru dotyczy również kur. Kura pochodzi z okolic gorących. Zimą powinna mieć ciepłe pomieszczenie. Musi mieć również dość światła i przestrzeni, by w zimowe dni grzać w słońcie rozestanej na podłodze.

Rodzaj pożywienia jest rzeczą ważną, bo proszę pamiętać, że pożywienie kury musi być bardziej urozmaicone niż zwierzęcia pociągowe czy przeznaczono

na tucz. Nie należy więc karmić kur wyłącznie ziarnem od którego porastają w tłuszcz i mało albo wcale nie noszą jaj. Musimy więc dać kurom pożywienie bogate w azot; wiadomo bowiem, że na przykład otręby (le son) zawierają więcej azotu niż czyste ziarno. Bogatym w azot jest kwaśne mleko, wszelkie odpadki mleczarskie, mąka z mięsa i ryb. W handlu można znaleźć dziś dobrą mieszankę dla kur, która podwaja nośność.

Do formowania skorupki jajka kura potrzebuje dużo wapna. W tym celu tłuczemy na miazę muszle po ostrzygach (huîtres) i dajemy mąkę z kości zmieszanych, które mają dużą zawartość wapna i fosforu, koniecznych przy narastaniu skorupki.

Dla urozmaicenia pamiętajmy o witaminie zielonej, a więc o posiekanych liściach salaty, kapusty, cebuli, porów itp.

Domowe środki odżywcze i te, które znajdujemy w handlu są doskonałą pomocą przy racjonalnej hodowli kur. Trzeba jednak zaznaczyć, że nośność kur uzależniona jest też od rasowego doboru

i wieku, bo kura w pierwszym roku znosi mniej więcej 200 jaj; w drugim — 150, w trzecim — 110; w czwartym już tylko 80. Nie trzeba więc dopuścić do zbytniego starzenia się drób. Dziś przy pomocy sztucznego wykluwania można dostać kurczętą bardzo wczesną wiosną, tak że na jesieni zaczynają już nieść.

Z gatunków francuskich duże wzięcie mają rasy takie jak: (podają francuskie nazwy) sławna la Bresse, la Houdan, l'Ardennaise, la Caussade, la Geline de Turenne oraz rasa du Mans.

Z zagranicznych, cieszące się kiedyś dużym wzięciem na Nordzie, to piękna rasa la Wyandotte, la Leghorn, Hamburgska. Zapomniałem o mojej ulubionej rasie: la Faverolles: dużo jajek i kruche mięso na półmisku.

Dla utrzymania czystości kur-nik wybielamy wapnem i dezynfekujemy grządy roztworem (1 procent) Sulgine w płynie.

O przepisowym urządzeniu kur-nika pogadamy przy okazji (W.M.).

P. S. Redakcja „T. P.” posiadając wielu czytelników w środowisku małych hodowców-amatorów, chętnie przyjmie rady i uwagi dotyczące „Kącika” oraz zamieści sprawozdania i zawiadomienia z życia naszych hodowców.

Głos ma Michalinka CO CIĘ BOLI?

MYSŁAŁAM, że nie mi nie jest. Trochę mnie tylko głowa bolała... Powiedziała jednak o tym Hance, którą spotkałam w autobusie.

Przygnębiona wróciłam w stronę domu. Zetknęłam się w drodze oko w oko z moją kuzynką.

Byłam przerażona. Rzeczywiście apetytu już nie miałam. Kto wie, to pewnie z tej surowej kapusty, którą jadłam wczoraj.

Wskazałam niepewnie okolice wątroby. — Jakto, wątroba tak nisko? I z tej strony? Przecież to ślepa kiszka!

— Dobrze — rzekłam z goryczą — wstanę i pójdę do kuchni. Ale gdy padnę bez ducha, to będzie twoja wina.

Co on sobie właściwie myśli? Czy to moja wina, że mam taki odporny organizm?

PALCE LIZAĆ

świata już prawie za pasem. W naszym kąciu kulinarnym będziemy obecnie podawać przepisy na ciasta i potrawy, jakie ukażą się na naszym stole świątecznym.

Masę mieszamy teraz z mąką i migdałami, lejąc powoli stopione masło. Wykładamy ciasto na blachę i wstawiamy do dobrze ogrzanego piekarnika.

W rondlu rozgrzewamy 400 gramów tłuszczu (oliwa). Aby się przekonać, czy temperatura jest odpowiednia, rzucamy na próbę kawałeczek ciasta.

KAŻDE DZIECKO MOŻE BYĆ MUZYKALNE

NIEKTÓRE dzieci mają od maleńkości żywiołowy pociąg do muzyki i szukają okazji by móc jej słuchać lub samemu grać na jakimś instrumencie.

Najbardziej przydatne byłyby nam w tym wypadku płyty. Można je nastawić i powtarzać kilkakrotnie i dziecko, nawet pochłonięte innymi zajęciami oswoi się z melodią.

To wszystko naturalnie wymaga dużo czasu i cierpliwości. Ale wysiłek się opłaci. Bo dzięki niemu otworzymy przed dzieckiem świat muzyki i dźwięków, który je wzbogaci i doda jego życiu nowych walorów.

PORADY DLA GOSPODYŃ

— Gdy gotujemy niektóre jarzyny, zwłaszcza kalafior lub kapustę, nieimiły zapach wypełnia nierzadko całe mieszkanie.

MODA



Kiedy nie jest zbyt zimno zakij z ciepłej, miękkiej wełny zastąpi doskonale płaszcz. Zakij jest zawsze wygodny i praktyczny w noszeniu.

Rady od serca

Pani Anno! Popełniłiśmy wielki błąd i teraz nie wiemy jak go naprawić. Wydałiśmy córkę za męża jej woli. Z płaczem poszła na swój ślub.

Rodzice

Szanowni Państwo! Małżeństwo jest sprawą bardzo ważną i poważną. Ale wszystko ma swoje granice. Nie możecie spokojnie patrzeć na nieszczęście córki i pozwolić bezkarnie na jej mekę.

nieją w tej mierze przepisy prawne, które adwokat wam przedstawi i poradzi co robić. Trzeba jak najszybciej przeciąć tę bolesną sprawę.

KOSMETYCZKA RADZI URODA A ŻOŁĄDEK

Największym brakiem urody jest brzydka cera. Kobietę dotkniętą tą wadą, stara się jej zaradzić za wszelką cenę.

Pierwszym warunkiem zachowania dobrej cery jest odpowiednie odżywianie się. Odnosi się to zwłaszcza do kokiet, których twarz pokrywa się od czasu do czasu wypryskami.

# Do Nicei znów ciągną Polacy

LISTY... LISTY... LISTY...

Jest miasto francuskie, które w Polsce cieszy się nie mniejszą sławą niż Paryż. To Nicea! Ta pięknie położona stolica lazarewskiego wybrzeża była niegdyś ulubionym miejscem wypoczynku wielkiej burżuazji polskiej i herbowych rodów. Na Cimiez, dziś najelegantszej dzielnicy Nicei, mieli swoją posiadłość Branicy, w śródmieściu wznosi się pałacyk Mancel Leliva niegdyś własność rodziny Rogozińskich, był także w Nicei hotel polski „Polonia”.

Nicea typowy kurort, miasto pozbawione przemysłu, nie była dogodnym miejscem dla emigracji zarobkowej. Tym niemniej osiedliło się tu trochę rodzin polskich szukających chleba.

W latach międzywojennych było w Nicei kilka sklepów i zakładów rzemieślniczych polskich, między innymi salon krawiecki p. Gozdzińskiego przy rue Paradis.

W tym okresie rozwijało się też intensywnie życie polonijne. Powstało Koło polskie grupujące około 200 Polaków zarówno mieszkających stale w Nicei jak i tych którzy przyjeżdżali na dłuższy lub krótszy pobyt. Koło organizowało bale polskie i spotkania towarzyskie. Przybywali tu turyści z kraju. Tu brała udział w znanych nicejskich konkursach hippicznych polska ekipa ze sławnym majorem Królikowskim na czele.

Z czasem jednak Nicea przeobraziła się z miejscowości wypoczynkowej w wielkie miasto, zmieniła się moda i sławna sto-

licę lazarewskiego wybrzeża poczęły dystansować mniejsze miejscowości jak Cannes czy Villefranche. Coraz mniej Polaków z kraju przyjeżdżało do Nicei. To też działalność Koła polskiego zwołała na zamierała.

Dopiero w czasie wojny do Nicei znowu napłynęło więcej Polaków. Przeciagali oni tędy starając się dostać do armii polskiej walczącej na zachodzie. W tym okresie działało w Nicei biuro PKK.

Po wojnie pozostały tylko pamiątki polskie: biały orzeł na „Chateau de l'Anglais”, zamku wybudowanym przez angielskiego lorda żonatego z Polką i groby polskich oficerów na miejscowym cmentarzu.

Sporo Polaków opuściło Niceę wracając do kraju, inni przenieśli się w głąb Francji lub wyemigrowali za ocean. Ci nieliczni Polacy, którzy nadal mieszkają w Nicei to przeważnie ludzie starszy jak na przykład książe Lubomirski, żyjący z zasiłku miejskiego, wdowy utrzymujące się z rent lub małżeństwa mieszane, których dzieci nie mówią już nawet po polsku. Ludzie ci żyją swoim skromnym życiem nie utrzymując prawie stosunków pomiędzy sobą. Ale ich kontakt z krajem jest żywy. Jest to kontakt głównie listowy, korespondencja z rodziną, ale nie tylko. W tym roku pierwsza Polka z Nicei była w ojczyźnie. Ten wyjazd rozbudził u innych chęć odwiedzenia Polski. A do Nicei znów zaczynają przyjeżdżać Polacy. W tym

roku grupa młodzieży z Białogostku przez kilka tygodni bawiła w Nicei na zaproszenie młodzieży nicejskiej, która z kolei spędziła wakacje w Polsce. I do pamiątek polskich przybyła nowa: statuetka żubra wyrzeźbiona w drzewie, stojąca w świetlicy „Clairvallon” domu organizacji młodzieżowej Jeunesse Camping.

P.S.: Jak dowiedzieliśmy się w ostatniej chwili, w przyszłym roku polscy automobilści po raz pierwszy od 20 lat wezmą udział w słynnym rajdzie samochodowym do Monte Carlo. Siedem polskich ekip wyruszy razem z ekipami angielskimi z Warszawy i po drodze do Monte Carlo przejedzie w połowie stycznia przez Niceę.

## POLSKIE FILMY W DEP. NORD W DNIU 11 GRUDNIA

LILLE — W kinie „Capri” placie Saint-Martin, będzie wyświetlany film polski „Kariera Nikodema Dyzmy”, o godz. 20. Wstęp bezpłatny.

DECHY (Nord) — W kinie „Moderne” odbędzie się seans filmu polskiego „Irena do domu”. Nadprogram film dokumentarny i aktualności z Polski. Początek o g. 20-ej. Seans organizowany jest przez Stowarzyszenie Obrony Granic nad Odrą i Nysą.

## Biblioteka Polska w Liège

Mam w ręku książkę obożną w czysty szary papier. Otwieram okładkę i czytam — H. Sienkiewicz — „Krzyżacy”, Tom I. Wydawca — Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, rok 1958. Na odwrocie strony tytułowej pieczątką „Biblioteka Polska w Lie-

ge, Nr inw. 639”. Historia tej biblioteki jest krótka. W lutym br. na jednej z zabaw polskich w Liège ogłoszono, że powstaje Okręgowa Biblioteka Polska, podano adres, dni i godziny wypożyczenia książek. Pierwszą czytelniczą została tam 180 tomów, ale to był początek. Z miesiąca na miesiąc rósł księgozbiór, wzrastała też liczba czytelników.

W czasie wakacji biblioteka była nieczynna, ale po wakacjach oblicano dużo nowych książek. Obietnica została dotrzymana. Dziś zbiory biblioteki przekraczają 700 tomów. Przy takiej ilości książek, nawet czytelnicy, którzy w swoim życiu przeczytali dużo, mogą znaleźć coś ciekawego dla siebie. Jakże książki cieszą się największą popularnością? U osób starszych przede wszystkim powieści historyczne Kraszewskiego i Sienkiewicza, poza tym duże powodzenie mają dzieła Prusa, Orzeszkowej, Żeromskiego, Dąbrowskiej, Reymonta, Morcinka, Dobrzyńskiego, Makuszyńskiego.

Trzeba tu podkreślić, że biblioteka jest dobrze zaopatrzona w dzieła pisarzy okresu międzywojennego i współczesnych. Wiele książek wydanych w kraju w roku 1958 znajduje się już w rękach czytelników. Ostatnio dzięki pomocy nauczyciela p. Wł. Kuca została otworzona filia biblioteki w Amoy (miejscowość odległa od Liège o 25 km). Filię tę zaopatrzone w 90 tomów najbardziej pocytnych książek. Z nastaniem jesieni ilość wypożyczanych książek wzrosła dwukrotnie. Nic dziwnego, jest to najlepsza rozrywka podczas długich jesiennych wieczorów. Rozrywka, która kształci, wzmacnia uczucia narodowe, młodym pomaga poznać język ojczysty i historię kraju gdzie wychowali się ich rodzice.

Biblioteka Polska w Liège — rue St. Eloy 10 (lokal Rady Narodowej) czynna jest w każdy piątek od godz. 10 do 12 i od 19 do 21. Z. E.

## W SPRAWIE PASZPORTÓW

Szanowny Panie Redaktorze,

Zakładam z góry, że Pan Redaktor nie zamieści mego listu w swoim „Tygodniku”, gdyż uważam, że pretensje, które ja wysuwam są pretensjami w stosunku do władz polskich i obrazują jak traktuje się ludzi z młodej emigracji.

W liście tym poruszam stosunek urzędników placówek konsularnych właśnie do młodej emigracji, pokazując najważniejszą pretensję jaką mają młodzi emigranci.

Czytaliśmy we wszystkich gazetach jakie są nam dostępne, że w roku bieżącym do kraju w odwiedziny wyjechało bardzo dużo różnych ludzi. Niestety, wśród tych, którzy wyjeżdżali było bardzo mało osób z młodej emigracji. Może się mylą, ale z tych co znam to nikt nie mógł pojechać i nikt w kraju nie był.

Doświadczenie zdobyłem na własnej skórze. Latem br. na dwa miesiące przed moim urlopem zgłosiłem się w Agencji Konsularnej w Metz z prośbą o wyrobienie sobie i mojej żonie paszportu na wyjazd. Przyjmujący mnie urzędnik wypytał o dane personalne i stwierdził, że na mój wyjazd to muszę trochę poczekać. Paszportu szybko mnie nie wydadzą, bo nie mam stwierdzenia obywatelstwa. Tłumaczyłem, że Francuzi traktują mnie

jako Polaka i ja sam czuję się Polakiem i zawsze nim byłem. To nie jest dostateczny dowód — oświadczył ten urzędnik. Pytał mnie o dokumenty, które by stwierdziły, że faktycznie jestem Polakiem. Jakie ja mogę mieć dokumenty, skoro Niemcy mnie wywieźli na roboty jak miałem lat 13. W końcu po zapewnieniach, że na lipiec ewentualnie otrzymam paszport i będę mógł pojechać, zgodziłem się, gdyż akurat w lipcu miałem urlop.

Niestety lipiec przeszedł, przeszedł mój urlop, a ja do Polski nie pojechałem. Dopiero w końcu sierpnia zawiadomiono mnie, że mogę otrzymać paszport i wyjechać do kraju. Było to już jednak za późno. Inaczej ma się sprawa ze starą emigracją. Oni tak długo jak my nie czekają na załatwienie swoich spraw. Do nich podchodzi się jakoś serdeczniej i oni swoje urlopy mogą naprawdę wykorzystać w Polsce, wtedy kiedy je otrzymują.

Nas młodych emigrantów we Wschodniej Francji jest spora grupa. Znam osobiście bardzo dużo takich jak ja. Czy mam rację w tym względzie i jest prawdą, że Konsulat w Nancy utrudnia wyjazd do kraju młodej emigracji, a ułatwia starej niech wypowiedzą się inni koledzy z Metz, Mohrange, St. Amand, Forbach itd. Ja osobiście to stwierdziłem i uważam, że niesłusznie dzieli się emigrację na jakieś grupy i podgrupy, uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych. A może konsulaty mają taką instrukcję by puszczać do kraju tylko starą emigrację? Zapytuję się Pana Redaktora i wszystkich czytelników czy tak być powinno.

Pozostają S. z Mohrange (Moselle)

List Pana drukujemy. Fakty opisane w liście nie powinny mieć miejsca. Kraj traktuje wszystkich jednakowo. W odwiedziny do krewnych w Polsce mogą jechać wszyscy. Pana list wysłał do Konsulatu PRL w Nancy z prośbą o wyjaśnienia.

Serdecznie dziękujemy za szczerość i zaufanie z jakim zwrócił się Pan do redakcji.  
Red.

## ZA URATOWANIE ŻYCIA

Dnia 3 grudnia odbyła się w Uzes (Gard) uroczystość wręczenia specjalnej nagrody Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej P. Henrykowi Braweńskiemu, zam. w Goudargues, który odznaczył się w czasie powodzi ratując małą dziewczynkę z zalanego domu. Trzymał on dziecko w ramionach ucepłszy się gałęzi drzewa i wytrzymał w tej pozycji 6 godzin, aż do chwili nadejścia pomocy. Za swój czyn otrzymał on ostatnio nagrodę w kwocie 50.000 fr. oraz ładny zegarek od Towarzystwa Ubezpieczeniowego.

Warto przypomnieć, że pan Braweński, który liczy 18 lat, uratował już raz 16-letnią dziewczynę od śmierci.

## WYSTAWA POLSKICH WYROBÓW ARTYSTYCZNYCH — W SALLAUMINES

Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego w Sallaumines, 21, rue Casimir Benet („Grosse Berline”) podaje rodakom do wiadomości, iż została otwarta wystawa polskich wyrobów artystycznych, na której po cenach bardzo przystępnych można nabyć m. in. następujące przedmioty:

— Kilimy, chustki, obrusy, paściaki, itd.;

— wyroby ludowe, laleczki, wycinanki, kasety, pudełka, itd.;  
— ceramikę, wazony, talerze, popielniczeki itd.;  
— książki, dla dorosłych, dla dzieci, śpiewniki, nuty itd.;  
— płyty „Mazowsze”, „Słask” i inne.

Wystawa otwarta co dzień od godziny 10 do 12 i od 14 do 16. Jest także czynna bogato zaopatrzona biblioteka.

## USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan Bazarnik, z Arras. — Zapytuje Pan co przyniosły rokowania polsko-francuskie, przeprowadzone w dniach 26-30 września 1958 i jak w szczególności uregulowały one sprawę obywateli polskich zatrudnionych przed drugą wojną światową w Niemczech. Pisaliśmy o tym ostatnio. Teraz jeszcze raz przypominamy:

— Jak wiadomo dotychczas obywatele polscy, którzy mieli pełną ilość lat przepracowanych w Niemczech nie mogli korzystać z rent proporcjonalnych, za lata przepracowane w Niemczech i we Francji, a korzystali tylko z rent nabytych z tytułu pracy we Francji.

Dla zobrazowania powyższego można podać następujący przykład: Obywatel polski, który przepracował we Francji 14 lat oraz 16 lat w Niemczech nie miał do dotychczas uprawnień do renty proporcjonalnej za okresy pracy w Niemczech i we Francji i w konsekwencji przysługiwał mu tylko zwrot składek ubezpieczeniowych za 14 lat pracy we Francji.

Zwrot tych składek ubezpieczeniowych stanowił minimalną kwotę. W świetle ostatnich rokowań polsko-francuskich zagadnienie „knapszaftu” wprawdzie nie zostało całkowicie rozwiązane, jed-

nakże można zanotować dokonanie znacznego postępu w tej dziedzinie.

Postępując się w dalszym ciągu uprzednio podany przykładem, stwierdzamy, że obecnie obywatel polski uzyskuje prawo do renty proporcjonalnej za lata przepracowane w Niemczech i we Francji z tym że instytucja ubezpieczeniowa francuska, wypłaci obywatelowi polskiemu za 14 lat pracy we Francji, obliczając rentę w ten sposób, że zalicza się mu ogółem przepracowanych 30 lat, ale z tego na Francję przypada 14/30 i ta właśnie renta zostanie mu wypłacona.

Ponadto obywatele polscy korzystają ze świadczeń dodatkowych do rent, przyznawanych przez Kasy francuskie.

Widzimy więc, że został dokonany duży krok naprzód w tej sprawie, gdyż uprzednio jedynym świadczeniem jakie otrzymywał zainteresowany był tylko zwrot nieznacznych kwot składek ubezpieczeniowych. W chwili obecnej więc obywatele polscy zatrudnieni w Niemczech przed drugą wojną światową nie znajdują się pod naciskiem palących materialnych potrzeb, które skłaniały wielu z nich do zgłaszania się za tzw. réfugiés politiques — uchodźców

politycznych, w celu uzyskania renty proporcjonalnej.

Przeprowadzone rokowania polsko-francuskie zapowiadają całkowite uregulowanie zagadnienia „knapszaftu”, które ma nastąpić na skutek wspólnych starań polsko-francuskich w stosunku do kompetentnych władz zachodniemieckich.

Przez całkowite uregulowanie problemu „knapszaftu” rozumie się wypłatę bieżących i zaległych świadczeń rentowych dla obywateli polskich, za okresy pracy odbyte przez nich w Niemczech.

Pan L. (La Louvière). — Interesuje się Pan fizyką jądrową i chciałby Pan wykorzystać każdą okazję, by kształcić się w tym kierunku. Prosi Pan o wskazówki. Radzimy Panu zwrócić się bezpośrednio do prof. Józefa Hurwicza, Warszawa, Politechnika, ul. Koszykowa 75, Gmach Chemii.

Pan Babula (Houdain). — Może Pan wystać aparat radiowy do Polski z tym, że osoba odbierająca ten aparat będzie musiała od niego zapłacić cło. W tej chwili nie możemy Panu powiedzieć dokładnie ile, gdyż w najbliższym czasie ma wejść w życie nowa ustawa celna. Czekamy na tabelę opłat celnych, aby Pana ściślej poinformować.

Pani Nostrenof (Belfort). — Wysłamy do Pani list.

# W KRĘGU LUDZI, KTÓRYM POTRZEBA ZACHĘTY

We mgle, którą zastaliśmy nawet stali mieszkańcy nie znajdując ulic. Wszystkie są do siebie podobne. Marles-les-Mines, Calonne, Auchel, trzy rozległe osiedla graniczące ze sobą, składają się z jednorodnych, jednopiętrowych domów z ciemno-czerwonej cegły. Listopadowa mgła zwiększa odległość między jednym domem a drugim, oddala rodzinę jedną od drugiej. W lecie sąsiedzi widują się w ogródkach. Jesienią, kontakty towarzyskie słabną. Ulice są wieczerem ciemne i bezładne.

Syreny kopały trzy razy na dobę wyznaczając rozkład dnia.

Byłam przez tydzień gościem w górniczej rodzinie. Poznałam wielu mieszkańców osiedla. Rozmawiałam z górnikami młodymi i emerytowanymi. Nie sposób jednak poznać wszystkich w ciągu kilku dni. Żyje tu przeszło cztery tysiące rodzin polskich (80 procent wszystkich mieszkańców). Rozmawiałem zaledwie z czterdziestoma. Dało mi to ogólne pojęcie o ich codziennym życiu, spokojnym, uregulowanym, ale

trudnym, oraz o powszechnych troskach i kłopotach.

ciężka wielogodzinna praca podziemia określa specjalny tryb życia i zwyczaje. Kolonia polska przez cały tydzień żyje raczej w kręgu rodzinnym. Wolny czas wykorzystany jest na wypoczynek. Dopiero niedziele są inne. Odbywają się wtedy spotkania, wizyty, zebrania, zabawy.

Charakterystyczne jest to, że prezesami kół miejscowych są niemal wyłącznie emerytowani górnicy. Nie trzeba jednak pochopnie wyciągać wniosku, że młodzież trzymają się od pracy społecznej z daleka. Starsi jednak mają czas

i potrzebne doświadczenie. Nikt inny nie potrafiłby lepiej czuć nad utrzymaniem tradycji polskich. Nikt inny nie miałby do tego większego prawa. Przybyli przecież z Polski bezpośrednio po zakończeniu pierwszej wojny światowej i mówią po dziś dzień piękną, czystą polszczyzną. Chętnie opowiadają o przeszłości. Pamiętają życie — osiedla przed kryzysem, gdy często organizowano wspólne imprezy i konkursy. Potem wojna i inne zdarzenia odsunęły ludzi od siebie.

**K**OŁA miejscowe wprawdzie działają, ludzie spotykają się ale zebrania są coraz rzadsze. chęć do organizowania imprez towarzyskich — słabsza. W porę trzeba zdać sobie sprawę, że to powoduje zanik kultury polskiej i języka. Ten stan rzeczy jest dlatego także niepokojący, że właściciele aparatów telewizyjnych często uważają je za jedyną i wystarczającą rozrywkę.

Jakże pobudzić wyobraźnię Polaków żyjących w Marles-les-Mines, Calonne, Auchel? Jak sprawić, aby artykuł stał się jeszcze jednym nie bezskutecznym wezwaniem do pracy społecznej.

Zróbmy bilans aktywności kulturalnej tych osiedli. Część towarzystw miejscowych ma charakter „wspomnieniowy”, jak na przykład Stowarzyszenie byłych członków POWN i Koło Rezerwistów i Byłych Wojskowych. Inne

prostsze — wystarczy zwrócić się do Konsulatu w Lille, 45, Blvd Carnot.

**N**A zakończenie stwierdzamy, że nigdy nie zamieszczaliśmy w „Tygodniku Polskim” nazwiska pani Wachowicz z La Mure, a jej zdjęcie zostało podpisane zgodnie z prawdą:

„Ta niewiasta była pierwszą napotkaną przez nas osobą w La Mure; rozmawialiśmy po polsku”.

Całe więc oburzenie pana Kwiatkowskiego oparte jest na zmyśleniu! Każdemu, kto wskaże redakcji „Tygodnika Polskiego” nazwisko pani Wachowicz figurujące w naszym reportażu z La Mure — gotowi jesteśmy zafundować dożywotnią prenumeratę „Narodowca”.

A może sami Czytelnicy wypowiedzą się co myślą o chwytach i prawdomówności p. Kwiatkowskiego.

JERZY MOND

Szanocin, dnia 2 list. 1958 r.

Szanowny Panie Konsulu,

Już mija dwa miesiące, jak opuściłem Francję i jestem zobowiązany donieść Panu Konsulowi, że mój pobyt w Kraju układa się jak najlepiej. Nie myślałem, że tak będzie. Moja podróż odbyła się według programu i jedyną trochę trudności miałem w Niemczech, ale na granicy polskiej zostałem przyjęty bardzo serdecznie i w urzędach polskich w Kraju również bardzo dobrze. Wszystkie moje rzeczy nadeszły w jak najlepszym porządku i jestem już jako tako zainstalowany. Pracy w Kraju dużo, ale nie napotykam żadnych trudności. Jestem zadowolony, że mogę pracować wśród swoich i w swojej Ojczyźnie.

Aż dziw się układa, że przyjeżdżając do granic Kraju, a tu tyle pracy proszę przekazać łaskawie pozdrowienie dla wszystkich pracowników Pańskich, Markiewicza i innych oraz wszystkich Redaktorów we Wsch. Francji.

*Zwrócić się do Konsulatu w Lille*  
*Obniżyć koszt*

— zawodowy — jak na przykład Towarzystwo hodowlane. Inne, pod patronatem księży, zajmują się wychowaniem, pogłębianiem znajomości zasad wiary, rozrywkami kulturalnymi. Tu wymienić trzeba Towarzystwo Mężów Katolickich, Koło Seniorów KS-MP, Bractwo Matek Różańcowych i inne.

**Z**organizacji o wyraźnym profilu kulturalnym na szczególną uwagę zasługuje Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe, którego prezesem jest p. Kazimierz Dominikowski zajmujące się przede wszystkim rozwojem czytelnictwa. Nawiele jednak osób korzysta z biblioteki przy ulicy Jean Jaures. Kilkaset zgromadzonych tomów czeka bezskutecznie na czytających. Jest ich przecież zaledwie kilkunastu. Podobną sytuację obserwuje się i w innych mniejszych bibliotekach, należących do innych miejscowych stowarzyszeń.



P. Kazimierzak wśród swej rodziny, którą odwiedził w Polsce.

W życiu muzycznym osiedla najważniejszą rolę odgrywa p. Karol Pasz, przewodniczący Związku Polskich Towarzystw Muzycznych. Stynne są w całej Francji doroczne konkursy polskich orkiestr organizowane przez niego wraz z zarządem ZPTM. (patrz „Tygodnik Polski”, nr 42 z dnia 26. 10. 1958).

**K**OŁO śpiewu „Słowik”, którego prezesem jest p. Józef Popiela, założone w 1921 ma piękną przyszłość przed sobą i duże osiągnięcia. Zdobyło ono na własność puchar okręgowy, kilkakrotnie zdobyło związkowy puchar przechodni. W 1936 roku „Słowik” zdobył przechodnią nagrodę ufundowaną przez Związek Kół Śpiewaczych z Warszawy dla polskich kół śpiewaczych we Francji: talerz z wizerunkiem Jana Sobieskiego. „Słowik” jest jednym z czterech chórów w okręgu Bruay; przed wojną było ich szesnaście.

Brak nowych członków, brak nut, sprawiają, że śpiewacy „Słowika” patrzą z niepokojem w przyszłość. Żywią pewne nadzieje w związku z czterdziestoosobowym chórem zbiorowym okręgu, zorganizowanym w czerwcu 1958 roku, a składającym się z członków poszczególnych czterech chórów. Jeżeli siły depiszą wezmą oni udział w festiwalu chórów amatorskich 1960 roku w Paryżu. Przygotowania się niedługo zacząć we wszystkich chórach amatorskich. Oby i „Słowik” miał w porę gotowe do eliminacji swój bogaty wybór pieśni ludowych, estradowych i kościelnych.

**K**OŁO teatralne „Mazepa” (prezesem jest p. Albin Staniek, a reżyserem p. Mieczysław Wachowski) skupia około 20 grających. Połowę stanowią jednak członkowie mało czynni. Możliwość zniechęcenia niepowodzeniami finansowymi, może obawą że „Ma-

zepa” — koło ostatnie z jedenastu niegdyś istniejących w okręgu — również zamrze?

Warunki pracy mieliby jak najbardziej pomyślne: właśnie w Marles-les-Mines znajduje się magazyn kostiumów Polskich Towarzystw Teatralnych we Francji. Ale jak pracować, jeśli zainteresowanie mieszkańców teatrem słabnie? W roku bieżącym przypada 35-lecie istnienia koła. Uroczystość przełożono na rok następny; nie udało się wznieść potrzebego zapadu do pokonania kłopotów organizacyjnych, nie udało się znaleźć dogodnego terminu.

Są projekty, aby z początkiem roku przyszłego pokazać na scenie wyjątki z najlepszych sztuk granych w czasie istnienia koła, muzykę i taniec, jednym słowem wszystko, co porywało widzów w przeszłości. Ta uroczystość może

mieć znaczenie ogromne dla kolonii polskiej: może zachęcić innych do współdziałania w nowych imprezach.

Wielkie znaczenie miałyby w tym wypadku pomoc prezesa Komitetu Towarzystw Miejscowych, p. Kazimierzaka. Ten pełen energii i oddania dla spraw kultury polskiej człowiek, szanowany przez wszystkich, rozumie wszechstronnie problemy polskie, bo zwiedził już kraj po wojnie i zna go nie tylko z opisów i opowiadań, lecz z własnych obserwacji.

W Marles-les-Mines, Calonne, Auchel, potrzeba chórów i teatru i seansów filmowych oświatowych i rozrywkowych. Inicjatywa musi wyjść jednak z osiedla. A potem — prezes p. Kazimierzak wraz z prezesami innych kół, a poprzez nich — cała kolonia, znajdzie pomoc organizacyjną i radę zarówno w naszej redakcji jak i w innych polskich ośrodkach kulturalnych.

Krystyna Garbień

## Jak wywoływać zdjęcia

(Ciąg dalszy)

Taśmy przeznaczanej do robienia powiększeń nie rozcinamy, ale w całości wciągamy do aparatu i przesuwamy wyswietlając kolejno na zwykłym białym papierze, położonym na desce pod aparatem. Gdy wybrałmy już kliszę, nastawiamy aparat — podnosząc go lub opuszczając, aby utrzymać obraz tego formatu, jakiego formatu chcemy mieć zdjęcie. Następnie nastawiamy aparat na ostrość: obraz na papierze musi być bardzo wyraźny. Papier fotograficzny układamy dokładnie w miejscu, w którym mieliśmy wyswietlony obraz, ale po uprzednim zgazowaniu lampy w aparacie. Zapalamy lampę w aparacie na odpowiednią ilość sekund (oceniamy to w zależności od naszej kliszy, podobnie jak przy robieniu odbitek), a następnie gasimy lampę i kapiemy papier w kolejności już dobrze nam znanej.

Wraz z aparatem do powiększeń warto zaopatrzyć się w ramkę z ruchomymi ramieniami, regulowanymi na każdy format, która pozwala na otrzymywanie powiększeń z białą obwódką.

(Dokończenie nastąpi)

# BANALNY DRAMAT Z RUE DE DIABLE

Nie, takiego kina nie ma i nie było nigdzie więcej na świecie. Jest półmrok, ale taki, że widzi się dobrze twarz chłopca. Można się trochę przytulić, nikt nie zwróci uwagi. Nie wiedziałam, że Maurice tak dobrze tańczy — myśli Ewa. I w ogóle to przyjemny chłopak. Znowu muzykanci zaczęli nową melodię. No, widocznie mu się spodobałam, znowu przyszedł prosić do tańca. Jednak miły jest ten Maurice. I muzykanci grają tak, że aż melodia za serce chwytą:

Cherie, dis moi que tu m'aimes...

Agata nie może spać z powodu gęstego, nagrażanego powietrza przesiąkniętego parą z pobliskiej centrali i zawieszonym pyłu. Przed furką do domu zatrzymała się Ewa z jakimś młodzieńcem. Młodzi śmiali się i przekomarzali po francusku. Kto to może być — pomyślała Agata. Aha, już widzę, to Maurice. Przed rozstaniem się chłopiec objął Ewę i pocałował w usta. Stąd, z okna na pierwszym piętrze widać było wyraźnie sylwetki młodych splecionych w uścisku. Pobliska latarnia rzucała z boku skośne migotliwe promienie. Agacie zabiło mocniej serce i poczuła dziwny skurcz w gardle. Po cichu włożyła pantofle i zeszła na dół, do kuchni. Usiadła przy stole i oparła się rękoma jakby w obawie, że upadnie po otrzymanym uderzeniu. Z ulicy dolatywał śmiech Ewy. Na kredensie cykał miarowo budzik, licząc niepotrzebnie uciekający czas. Agata wstała, poprawiła włosy machinalnym ruchem dłoni. Do kuchni weszła Ewa, zarumieniona i roześmiana.

Tej nocy Agata nie mogła usnąć. Paliła ją głowa, jakby ktoś do niej nasypał rozżarzonych węgli.

Od tego pamiętnego wieczoru Ewa coraz częściej wspominała imię Maurice. Agata zaczęła się przygotowywać do przeciwnatańcia. Nie, to jest niemożliwe, by Ewa zakochała się w tym chłopcu. To dobry chłopiec ale nie dla Ewy. Kiedyś, w najbliższej przyszłości wyjeździemy do Polski. Ewa nie może przecież wyjść za mąż za Belga. On by nie pojechał bo i po co? Trzeba dziewczynie „wyperswadować”. Agata długo kluczyła, zanim zdecydowała się na otwartą rozmowę z Ewą.

— Ciągłe jeszcze spotykasz się z Maurice?

— Tak, a dlaczego?

— To nie dla ciebie chłopak.

— Przecież z nim nie biorę ślubu.

— Słuchaj, nie o to chodzi. Możesz się w nim naprawdę zakochać i będziesz nieszczęśliwa. Wszystkie małżeństwa mieszane są nieszczęśliwe. Wcześniej, czy później dojdzie między wami do sprzeczki. Wcześniej czy później wypłyną różnice zdań. Czyż mało jest porządnych polskich chłopaków? Dlaczego wybrałaś sobie właśnie Belga?

— Bo ja wiem? Maurice najwięcej mi się ze wszystkich podoba.

— Ale zrozum, małżeństwa mieszane...

— Mamo, ty jeszcze nie znasz Maurice'a. To najlepszy chłopak pod słońcem. On ciebie i tatusia uszanuje tak, jak swoich rodziców.

— Ale dziecko, my byśmy się nawet nie porozumieli należycie. Przecież wiesz, jak ja mówię po francusku.

— To ja wam przetłumaczę, ja będę tłumaczką.

Nie, w taki sposób nie będzie można Ewie nic wytłumaczyć. Co robić? Co robić? Agata postanowiła porozumieć się z mężem. Ale Andrzej nie dramatyzuje sprawy:

— Niech dziewczyna chodzi z kim chce. Zresztą Maurice jest porządnym chłopcem. Znam go, bo pracuje w tej samej kopalni co ja. Jeśli się naprawdę lubią, niech się pobiorą i skończą.

— Chłopie, czyś ty zwariował? Ja miałabym wydać córkę za obcego?

— A cóż to za różnica? — obcy, czy swój?

— Pomyśl, gdybyśmy chcieli wrócić do Polski, to jak? Córka tu zostanie?

— Po co pojedziemy do Polski? Tam bezrobocie.

— Ale przecież tak wiecznie nie będzie!

— Kto tam wie...

Nagle Agatę przeraża myśl, jak błyskawica. Więc trzeba tu zostać na zawsze, tu żyć i tu umrzeć? Zamilkła i ze zgrozą popatrzyła na męża. Potem machinalnie spojrzała na okno i jeszcze raz zwróciła spojrzenie na Andrzeja.

— Ty byś tu został do końca życia?

Andrzej nie odrzekł nic. Pytanie trochę go zaskoczyło. Właściwie nigdy na ten temat nie zastanawiał się dłużej.

— Pewnie, co tam dla ciebie znaczy, że ja...

— Agata zachłystnęła się słowami. Nagle zebrała ją złość na Ewę, na Andrzeja, na samą siebie i to pożał się Boże życie toczące się w cieniu hałdy na rue de Diable...

— Ja wiem, że tobie wszystko jedno, czy córka będzie z nami, czy nie, że ty wolisz kolegów i „tysiaca” przy szklance wina. Ale mnie nie jest wszystko jedno rozumiesz? Ja nie dam dziecka obcemu! Nie dam i tyle!

Agata już wie, że zanosi się na trudną walkę z własną córką. W tej walce nie będzie mogła liczyć na niczyją pomoc. Ale musi ją wygrać. Musi. Jak to się dzieje, że o sprawy córki trzeba walczyć wbrew jej woli? Co za dziwny paradoks! A przecież chciałoby się córce nieba przychylic. Agata stała się zamknięta w sobie i milcząca. Zapowiedziała Ewie, żeby się jej na oczy nie pokazała z tym chłopcem, bo go przegoni miotłą. Ale zmiana „pozycji strategicznych” nie nie pomogła. Ewa stała się skryta. Już nie zwierzała się matce ze swych codziennych spraw. Spotykała się jednak dalej ze swym chłopcem. Maurice odprowadzał ją nawet pod dom. Ewa go ostrzegała.

— Maurice, z moją matką nie ma żartów.

— Nie obawiam się twojej matki. Chcę jeszcze być trochę dłużej z tobą.

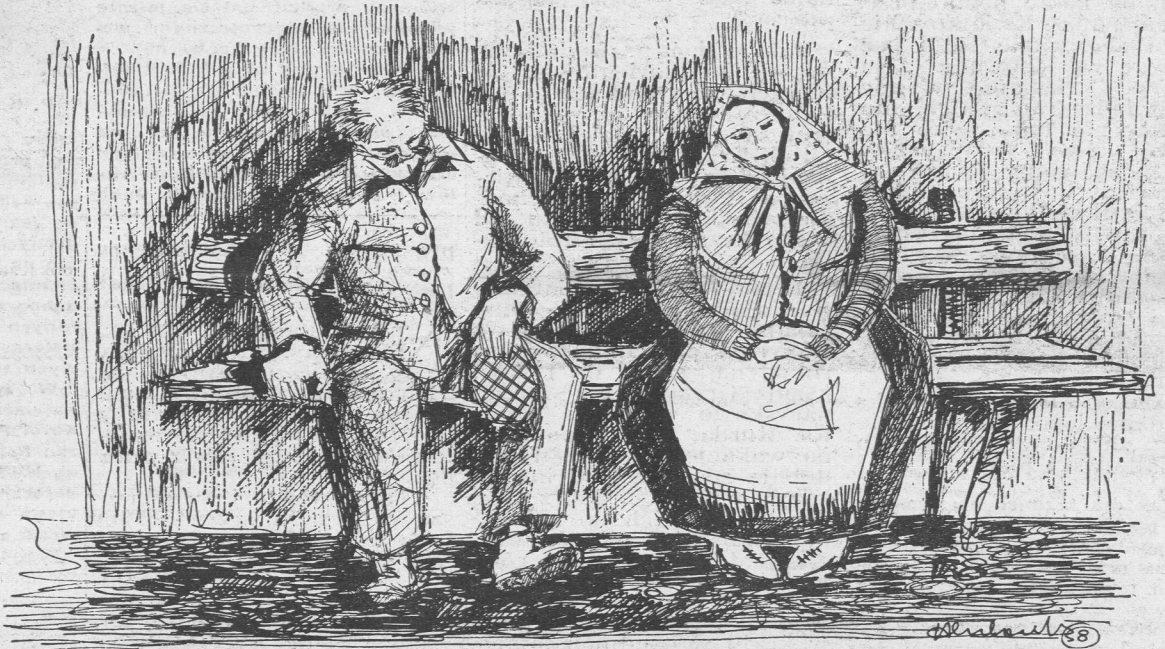
Pewnego niedzielnego wieczoru mieszkańcy rue de Diable byli świadkami niecodziennego

krzyżąc w niebogłose. Czarne Włoszki nawołują się głośno. Ulica stała się nagle ruchliwa, wrzaskliwa, jakby ktoś przeniósł ją tutaj z południowej Italii.

Dawne społeczeństwo tej ulicy przestało istnieć. Wyjechało w świat. Było czymś sztucznym, zlepionym na krótko w określonych warunkach gospodarczych i historycznych. W innych warunkach nie miało potrzeby istnienia, więc się rozpadło. Nie ma już dawnych kolegów, nie można pójść do Dudka na pogawędkę. Młodzi patrzą na Andrzeja, jak na starszego niepotrzebnego nikomu dziadka na emeryturze.

Agata postarzała się i pochyliła. Od ślubu córki stała się jeszcze bardziej milcząca i nieprzystępna. Nie pomogły groźby, prośby, tłumaczenia i zaklinania, nie pomogło ośmieszenie chłopca. Dziewczyna się uparła. Doczekała swej pełnoletności i bez zgody rodziców wyszła za ukochanego chłopca. Trzeba obiektywnie przyznać, że bez błogosławieństwa rodziców żyła szczęśliwie ze swym wybranym. Zamiar kupienia domu spełził na niczym. Zaozczędzone pieniądze przeciekły przez palce w czasie wojny. Rozplynęły się nie wiadomo na co. A właściwie wiadomo: na kupno chleba i żywności po cenach paskarskich.

Co robi teraz Ewa? Może wyszła na spacer



go zdarzenia. Agata biegła ulicą goniąc młodego chłopca i wyrażając mu miotłą:

— Toi, feneon, partir, compris?

— Bijcie go, Agato!

— Pożyczycie wam drugiej miotły?

— A to ci heca!

Dzieci narobiły wrzasku na całą ulicę. Chłopiec nie czekał na kontakt z miotłą Agaty. Był na tyle sprytny, że za najbliższym domem skręcił w stronę hałdy i znikł w krzakach. Przed domami stały grupki ludzi zanosząc się od śmiechu. Agata wróciła do izby na trzęsących się nogach i rozplakała się histerycznie. Ewa siedziała w kącie pochlipując z cicha.

— Taki wstyd, mamo, taki wstyd.

— Niech będzie wstyd. Póki ja żyję nigdy, przenigdy nie pozwolę, by moja córka wyszła za mąż za obcego. Nigdy, zrozumiałaś?

Między opisanym wyżej wydarzeniem, a ślubem Ewy z Maurice'em położyła się całym ciężarem wojna. Wojna poczyniła spustoszenia w ludziach. Wielu młodych zginęło na froncie, wielu górników zmarło z wycieńczenia i przepracowania. Ci, którzy przetrwali wojnę, jak Andrzej Dyga mieli zaawansowaną pylicę. Andrzej jest już na emeryturze. Ma teraz dużo wolnego czasu z którym nie wie, co robić. Gdy jest ciepło siada starym zwyczajem na schodach, skręca papierosa i patrzy. Ogląda się na dom Dudka. Ale Dudka już nie ma. Wyjechał z całą rodziną do Polski. Andrzej pozostał prawie sam na znanej ulicy, którą trudno jest obecnie poznać. Na rue de Diable sprowadziły się rodziny włoskie. Panującym językiem ulicy, stał się język włoski. Małe, umorusane „bambinos” gonią się po zapłociu

z wnukiem? Eh! taki wnuk. Ani odezwać się do niego nie można, bo po polsku nic nie rozumie. Ładny jednak z niego chłopak, to prawda. Można by czasem tam pójść. Ale po co? Ewa mieszka razem z rodzicami męża. Oni mnie nie rozumieją, ani ja ich. O czym będziemy mówić, o pogodzie? Też temat, jak człowiekowi serce skamieniało z tych wszystkich trosk i kłopotów.

— Stary, może wrócimy do Polski?

— Wiesz, że to niezły pomysł.

— Tak, a Ewa? Przecież z nami nie pojedzie.

— No nie.

— Zawsze serce ciągnie do dziecka.

— Przecież Ewa nas nie potrzebuje.

— Prawda, ale gdyby kiedy potrzebowała?

— Zresztą, co tam Polsce po starych dziadach. Gdybyśmy mieli dzieci...

— Tak, gdyby były dzieci.

— Stary, nie wiesz ty po co my właściwie żyjemy?

— I ja zadawałem sobie takie pytanie.

— Nikomu nie jesteśmy potrzebni.

— Nie.

— Głupia taka starość.

— Oj nie tylko głupia, ale i ciężka.

Zaległo milczenie. Agata tępo patrzy w ulicę nie widząc jej. Robotnicy jadą rowerami na szychtę. Z kopalni odezwała się syrena. Zwykle, codzienne sprawy dnia, które już nie nie znaczą.

— Nie doczekaliśmy się papierówek z jablem zasadzonej przed wojną.

— Nie. Drzewo zupełnie uschło.

— Nie każde drzewo może tu żyć — dokończyła Agata.



# Moi synowie nie będą bokserami

SPORT

mówi p. LUCJAN KRAWCZYK

W miejscowości Carvin w Pas de Calais, mieszka Lucjan Krawczyk, znany bokser zawodowy. Zwróciliśmy się do pana Krawczyka z prośbą o wywiad. Oto co nam opowiedział o sobie.

„Urodziłem się w powiecie kaliskim w miejscowości Zagromiu w lipcu 1921 roku — opowiada nam Lucjan Krawczyk. — W kilka mie-

nie odpowiadała mi, była ciężka, a niebezpieczeństwo czyhało na każdym kroku. W 1940 r. w Carvin powstał klub bokserów, do którego obok wielu innych młodych i ja się zapisałem. Nie miałem specjalnych zdolności, ale nieprzeparta wola wyjścia z kopalni i polepszenia sytuacji górowała nad wszystkim. Na szczę-



P. Krawczyk z synami: Jankiem, Jacky i Lucjanem.

Nie zarobiłem dużo na moich licznych walkach. Organizatorzy i menażerowie zżerali największą część dochodu. Gdy ukończyłem karierę wystarczyło mi zaledwie na zakup kawiarni „Hotel de France” w Carvin.

— Z kim między innymi stoczył pan walki?

— Walczyłem z mistrzem świata Francuzem, znanym wówczas na całej kuli ziemskiej, Marcelem Cerdanem (zwanym powszechnie „bombardierem marokańskim”). Walki z nim nie wygrałem. Pomimo to pozostały mi wspomnienia z mojej kariery bokserkiej. Udało mi się bowiem wytrzymać z tak znakomitym bokserem 10 rund, co było dla mnie wielkim osiągnięciem, a nawet sukcesem. Ponadto walczyłem z Janem Stoczkim, Edwardem Tenet'em, którego pokonałem przez K.O. w trzeciej rundzie (Tenet był mistrzem świata w wadze średniej w 1939 roku).

— Co pan myśli o boksie? Czy jest to niebezpieczna gałąź sportu?

— Odpowiedź moja będzie krótka. Mam trzech synów i nie chciałbym aby żaden z nich uprawiał boks.

— To znaczy, że pan jest przeciwno boksowi?

— Tak. Boks jest zbyt niebezpieczny i każdy bokser naraża na ringu swoje życie, podobnie jak górnik w dole kopalni. Po skończeniu kariery, to jest od 1950 r. przestałem interesować się boksem. Jak już powyżej wspomniałem, moi synowie nie pójdą w moje ślady. Wolę nauczyć moje dzieci jakiegoś dobrego fachu aniżeli narażać ich życie na ringu.

— A czy sądzi pan, że boks amatorski jest również niebezpieczny jak boks zawodowy?

— Walczyć na ringu podczas 10 rund, jest bardziej niebezpiecz-

nie niż podczas trzech rund. Ale silny cios może zważyć człowieka na deski bez względu na to czy



P. Krawczyk z żoną.

walka trwa 3 czy 10 rund. Jeden tylko cios może być fatalny dla boksera...

— Dziękujemy panu za udzielony wywiad i życzymy powodzenia.

EDWARD PARDELA

## D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

## KĄCIK FILATELISTY

### 350 lecie

Ukazały się już od dawna oczekiwane dwa znaczki: „350-lecie przybycia Polaków do Ameryki”: 60 gr. zielony z sylwetką żaglowca, na którym pierwsi emigranci przepłynęli ocean, i 2,50 zł jasnoczerwony — sylwetki pierwszych Polaków w strojach z epoki.

Znaczki te należy zaliczyć do kategorii wydań polsko-amerykańskich, które już mają tradycję w naszej filatelistyce. 3-maja 1932 r. ukazał się w Polsce znaczek wartości 30 gr z okazji 200-rocznicy urodzin prezydenta Stanów Zjednoczonych J. Washingtona. Widzimy na nim portrety T. Kościuszki, Washingtona oraz K. Pu-



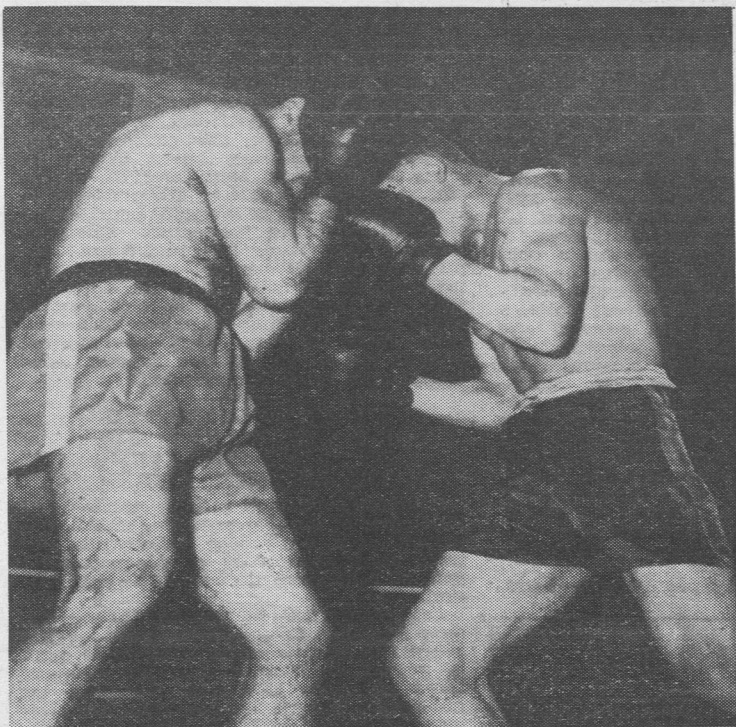
łaskiego. Znaczek ten stał się bardzo popularny w Ameryce. Filatelisci ze Stanów Zjednoczonych przede wszystkim poszukiwali kopert z tym znaczkiem stemperowanym w dniu 3 maja, to jest w dniu w którym po raz pierwszy ujrzał on światło dzienne.

Po wojnie w dniu 30 grudnia 1948 roku ukazały się w Polsce nowe znaczki o tematyce polsko-amerykańskiej. Wydano dla poczty lotniczej trzy znaczki: 80 zł z portretem F. D. Roosevelta, 100 zł z portretem K. Pułaskiego oraz 120 zł z podobizną T. Kościuszki. Znaczki drukowane były w arkusikach po 16 sztuk.

Te same trzy znaczki wydano w zmienionych kolorach w bloczku. Znaczki są umieszczone w jednym pasku obok siebie. Na górnym marginesie widnieje napis: „Poczta Polska”; u dołu hasło: „Bojownicy o wolność i demokrację”, oraz cena bloczku „300 plus 200 zł.”

W Stanach Zjednoczonych wydano również trzy znaczki o tematyce polsko-amerykańskiej: z portretem Kościuszki, Pułaskiego oraz z flagą polską, na której umieszczono napis „Poland”.

K. GRZEWSKI



Lucjan Krawczyk (po lewej) walczy z Marcelem Cerdanem.

sięcy później moi rodzice wyemigrowali do Francji, właśnie do Carvin na „Cite des Marais”. Tu mój ojciec rozpoczął pracę w kopalni na „czwórce”. Po ukończeniu szkoły podstawowej poszedłem w jego ślady. Pracowałem w kopalni przez niemal 9 lat. Praca

nie udało się. Wola i ambicja przewyciężyły trudność. W 1944 roku przeszedłem na zawodostwo i obok trzech innych Polaków St. Olka, Pankowiaka i Walczaka stoczyłem walki z najlepszymi bokserami wagi średniej Europy i nawet świata.



Polska reprezentacja hokeja na trawie podczas swojej wizyty we Francji wiosną 1958 roku.

We czwartek 27 listopada reprezentacja narodowa Polski hokeja na trawie rozegrała mecz z ekipą paryską w Montrouge. Mecz zakończył się wynikiem 0:0. Polscy hokeiści wykazali dobrą technikę gry i utrzymywali nad przeciwnikiem, zwłaszcza w drugiej części meczu, wyraźną przewagę.

W niedzielę 30 listopada odbył się mecz w Barcelonie.

Do przerwy wynik jest ciągły 0:0. Po przerwie Hiszpanie atakują polską bramkę, jednak polska obrona unicestwia wszelkie próby przeciwnika, a w 12 minucie gry

## POLSCY HOKEIŚCI W PARYŻU I W BARCELONIE

Jan Flinik silnym, płaskim strzałem zdobywa pierwszy punkt dla Polski.

W końcowej fazie gry Hiszpanie wyraźnie mobilizują wszystkie siły, aby zmienić wynik i wreszcie w ósmej minucie przed końcem meczu wyrównują stan na 1:1. W ostatnich sekundach Polacy uzyskują prawo strzału karnego i wtedy... rozlega się gwizdek. Drużyna polska spotkała się w

Hiszpanii z bardzo serdecznym przyjęciem, spotegowanym ciekawością: jak to naprawdę ci Polacy wyglądają. Na trybunie słychać było w czasie meczu życzliwe okrzyki zarówno dopingujące Polaków jak i Hiszpanów, a wśród nich jeden młody głosik: „Brawo nasi!”. Był to okrzyk 18-letniej dziewczyny, urodzonej w Barcelonie z mieszanego polsko-hiszpańskiego małżeństwa.

Po pobycie w Hiszpanii hokeiści polscy wrócili do Paryża w wtorek, 2 grudnia. Rozegrali oni ponownie mecz w Montrouge odnosząc zwycięstwo 2:0.

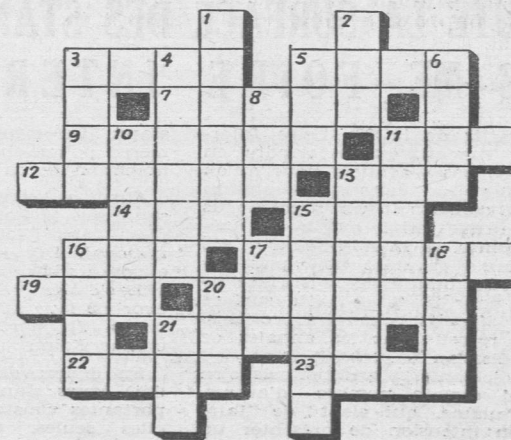
## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### KRZYŻÓWKA

Poziomo: 3) pora roku, 5) plód roślinny, 7) scena cyrkowa, 9) praca, 11) oprawca, 12) ozdobny papier do wyklejania ścian, 13) skupisko drzew, 14) zdrobniałe imię żeńskie, 15) ściana z cegieł, 16) okres dziejowy, 17) państwo w Ameryce Środkowej, 19) czasem nie warta świeczki, 20) staromodny pojazd, 21) upoważnia do wejścia na widowie, 22) rodzaj gry w karty, 23) duży pokój.

Pionowo: 1) imię żeńskie, 2) cyfra, 3) niekryty wagon kolejowy, 4) lista, wykaz, 5) zaimek osobowy, 6) przysłowie mówi że .... to pieniądz, 8) litera grecka, 10) dramat muzyczny, 11) jednostka wagi drogiej kamieni, 13) przyrząd obserwacyjny, 15) tytułowy bohater filmu polskiego, 16) bóg miłości, 17) kół, słup ostro zakończony, 18) część atlasu, 20) masa uszczelniająca szyby, 21) głos męski.

Rozwiązania należy kierować w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.



## LA PAGE FRANÇAISE

### IMPORTANTE REFORME DANS L'ETAT - CIVIL : plus de mariage religieux sans mariage civil préalable

La Commission de l'Intérieur de la Diète a approuvé un projet de loi modifiant les règles actuelles en matière d'état civil.

Le nouveau texte précise que seuls sont valables juridiquement les mariages célébrés par les fonctionnaires de l'état civil. Tout prêtre sollicité de célébrer un mariage religieux devra se faire présenter par les futurs conjoints un acte attestant que le mariage civil a été enregistré préalablement, faute de quoi il n'aura pas le droit de procéder à la cérémonie religieuse. Les prêtres qui contreviendraient à cette prescription pourraient être frappés d'une peine d'emprisonnement allant jusqu'à quatre mois et d'une amende allant jusqu'à 5.000 zlotys. Dans le cas où un mariage religieux aurait été célébré pour unir deux conjoints dont l'un serait déjà marié civilement avec un tiers, ces peines seraient portées à six mois et 10 mille zlotys.

Ne tombera toutefois pas sous le coup de cette loi le mariage religieux qu'un prêtre aurait célébré dans un cas d'urgence, par exemple lorsqu'un des deux conjoints se trouverait en danger de mort. En pareil cas d'ailleurs, le mariage civil ne requerra pas la présence d'un employé attitré de l'état civil, s'il ne s'en trouve pas sur les lieux, mais seulement d'un membre quelconque du présidium du conseil municipal de la localité.

Cette législation est destinée à empêcher le retour de cas extrêmement pénibles dont les tribunaux ont eu à s'occuper à plusieurs reprises. Des personnes avaient contracté un mariage à l'église, et un autre avec un autre conjoint à l'état civil, et se trouvaient de ce fait légalement bigames, bien que le mariage civil fût en principe déjà seul valable. L'obligation du mariage civil préalable mettra fin à cette anomalie. En même temps, le projet de loi prévoit une valorisation de la cérémonie du mariage civil, jusqu'ici trop souvent réduite à une simple formalité d'inscription.

### DES DELEGATIONS COMMERCIALES DU BENELUX ET DU MAROC SONT ARRIVEES A VARSOVIE

Une délégation commerciale du Bénélux conduite par M. Van Aduard, du département des relations économiques avec l'étranger, est arrivée à Varsovie dans un avion de la compagnie belge Sabena. Les négociations porteront sur la signature d'un accord de livraison réciproque de marchandises dans le courant de l'année 1959. Examinant les perspectives de ces négociations, le chef de la délégation a déclaré qu'au cours de ces dernières années les échanges entre la Pologne et le Bénélux n'ont cessé de s'accroître en quantité comme en diversité, et que les pays du Bénélux souhaitent maintenir cet accroissement.

La capitale polonaise a également reçu la visite d'une délégation commerciale du Maroc, conduite par le sous-directeur du ministère de l'Industrie et du Commerce.

## TOUTE LA SURFACE DES STANDS EST DEJA RESERVEE POUR LA 28-ME FOIRE INTERNATIONALE DE POZNAN

Les préparatifs de la 28<sup>e</sup> Foire Internationale de Poznan, qui se tiendra en 1959, sont déjà assez avancés pour qu'on puisse affirmer que cette manifestation commerciale connaîtra un succès plus grand encore que celui qu'elle a remporté cette année. A la mi-novembre, les futurs exposants avaient déjà pris des options pour la totalité de la surface de la Foire, et pour 80 % de cette surface les accords définitifs ont été conclus. C'est là un record dans les annales de la Foire de Poznan.

Aux participants traditionnels s'en joindront un certain nombre d'autres, comme le Panama, qui vient de faire connaître son intention de présenter un

### Un nouvel instrument au service de la recherche

# LES INGÉNIEURS ONT APPUYÉ SUR UN BOUTON ET LA RONDE FANTASTIQUE DES PARTICULES A COMMENCÉ DANS LE CYCLOTRON DE CRACOVIE

A Bronowice, près de Cracovie, le premier cyclotron polonais vient d'entrer en service. Au cours de la cérémonie d'inauguration, M. Billig, ministre chargé de l'énergie nucléaire, a lui-même présenté l'appareil au chef du gouvernement, M. Cyrankiewicz, en présence de nombreuses personnalités polonaises et étrangères, notamment du délégué de l'URSS, dont le matériel et l'aide technique ont permis à la science polonaise de disposer de cet important instrument de recherche. L'Institut de recherches nucléaires de l'Académie polonaise des sciences possède désormais un réacteur atomique à Swierk près de Varsovie, et un accélérateur de particules, le nouveau cyclotron, près de Cracovie.

A quoi sert un cyclotron? Pour le comprendre, il faut se rappeler que les premières transmutations d'éléments (réalisées notamment par Irène et Frédéric Joliot-Curie) ont été obtenues en bombardant certaines substances avec les radiations émises par les corps radioactifs. Par exemple, en bombardant une feuille d'aluminium avec des « particules alpha » émises par un métal radioactif qui est le polonium (découvert par Marie Sklodowska et Pierre Curie), Irène et Frédéric Joliot-Curie transformaient l'aluminium en phosphore radioactif. C'est cette expérience qui a été à l'origine de tout le développement de la science nucléaire contemporaine.

Les particules alpha rayonnées par le polonium ne sont pas autre chose que des noyaux d'atomes d'hydrogène. L'hydrogène est le plus léger des éléments et son noyau est simplement formé d'un proton, c'est-à-dire d'une particule élémentaire chargée d'électricité positive. Autrement dit, le rayonnement alpha est un rayonnement de protons. D'autres corps radioactifs émettent des particules électrisées plus lourdes. De toute façon, pour changer la nature d'un élément

chimique, pour transformer par exemple un métal en un autre, il faut bombarder ses atomes avec un jet de particules. Mais la plupart des ces particules sont perdues, parce que la cible, c'est-à-dire le noyau des atomes du métal à transformer, est extrêmement petite. Or même dans un métal qui nous paraît un bloc compact, les noyaux des atomes sont en réalité très écartés les uns des autres.

Les savants ont donc cherché à construire des instruments capables de projeter sur une cible des particules beaucoup plus nombreuses et surtout animées de vitesses beaucoup plus grandes que les particules alpha du polonium. En effet, plus la vitesse des particules est grande, et plus elles ont de chance d'ébranler la structure des noyaux atomiques qu'elles viennent à heurter. C'est pourquoi il existe aujourd'hui dans tous les grands laboratoires de physique nucléaire des machines appelées accélérateurs de particules. Elles communiquent à des protons, ou à d'autres particules, des vitesses qui peuvent dépasser plusieurs dizaines de milliers de kilomètres par seconde.

Il existe différents types d'accélérateurs.

L'un d'entre eux est le cyclotron. Il se compose d'une sorte de grande boîte dans laquelle on fait le vide et dans laquelle des particules comme les protons tournent en rond sous l'influence d'un grand aimant, et sont accélérées par un dispositif électrique spécial, qui finit par leur communiquer des vitesses fantastiques. A un certain moment, on leur fait abandonner leur course circulaire et elles viennent frapper une cible appropriée à l'expérience. Les transmutations provoquées par ce bombardement permettent d'étudier la structure interne des noyaux atomiques.

La Pologne, jusqu'ici, ne possédait pas d'accélérateur de particules. En coupant le ruban symbolique, aux couleurs rouge et blanche, qui était tendu devant la porte du cyclotron tout neuf de Cracovie, le premier ministre Cyrankiewicz a inauguré une phase nouvelle pour la recherche nucléaire polonaise. Quelques instants plus tard, les ingénieurs appuyaient sur un bouton, poussaient des manettes et sur les écrans de signalisation, des lueurs rapides se mettaient à courir. Dans la chambre à vide du cyclotron, entre les deux pôles de l'électro-aimant géant, les protons avaient commencé leur ronde prodigieuse.

### LA CONSOMMATION DE GAZ DEPASSERA EN 1960 3 MILLIARDS DE METRES CUBES

Pour faire face aux besoins croissants de l'industrie et de la population, la Pologne prévoit pour un proche avenir une notable augmentation de sa production de gaz, et l'extension du réseau de distribution.

Les recherches se poursuivent activement en vue de découvrir de nouvelles sources de gaz de terre, notamment dans la région de Podkarpacie, où d'importants gisements sont déjà reconnus. La production globale de gaz dans cette région atteindra en 1960 environ 335 millions de mètres cubes. Des feeders permettront également d'importer d'URSS 300 millions de mètres cubes, à des conditions très avantageuses.

La production du gaz de coke passera de 1 milliard 310 millions de mètres cubes en 1956 à 1 milliard 650 millions en 1960. Un pipe-line de 110 kilomètres amènera le gaz de Tomaszów Mazowiecki à Varsovie.

En 1960, la production totale atteindra environ 3 milliards 33 millions de mètres cubes, et le réseau desservira un grand nombre de localités nouvelles.

### FORAGES DANS LE GISEMENT DE CUIVRE DE BASSE-SILESIE

D'intenses travaux de forage se poursuivent en Basse-Silésie, où l'on a découvert près de Glogow de nouveaux gisements de minerai de cuivre. Ces travaux qui s'étendent sur une longueur de 35 kilomètres, confirment pleinement les premières impressions recueillies sur l'importance et la richesse des gisements. Le sol contenant des nappes d'eau, on prévoit de congeler le terrain avant de construire les premiers puits, qui seront ouverts en 1960.

### NOUVELLES - ECLAIR

- Six immeubles de 11 étages vont être construits à Varsovie en éléments de béton préfabriqués, dont la mise en place demandera 77 jours pour chaque immeuble.
- La vedette n° 1 du cinéma mexicain, Irasema Dilian, est originaire de Varsovie et s'appelle à l'état civil Ita Warchatowska. Elle a d'abord été lancée en Italie par Vittorio de Sica.
- Un musée Henryk Sienkiewicz a été organisé à Oblegorek, dans le château jadis offert à l'illustre écrivain par le peuple polonais.
- Les crédits d'Etat pour la reconstruction atteindront 1800 millions de zlotys en 1959.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.



IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Cadet, Paris (9<sup>e</sup>).

### « LA CROIX DES HEROS »



Les souvenirs de la guerre continuent à inspirer souvent les cinéastes polonais. Voici une scène du film La Croix des Héros qui sortira prochainement sur les écrans.

stand. De même, la chambre de commerce polono-suédoise a annoncé la participation de la Suède.

Ainsi se confirme l'importance croissante que la Foire de Poznan a désormais prise dans l'activité du commerce international. Dès le mois de septembre, les exposants britanniques de la Foire de 1958 s'étaient réunis à Londres et avaient exprimé leur satisfaction des résultats obtenus. Ils participeront tous à la prochaine Foire.

En dehors des firmes qui préparent déjà leurs stands, quelques maisons importantes construiront des pavillons pour elles seules. C'est le cas des aciéries

Thyssen (République fédérale allemande) dont le pavillon couvrira 350 mètres carrés.

Les Hongrois, dont la participation sera comme les années précédentes fort importante, se proposent d'ouvrir dans l'enceinte de la Foire un restaurant où des cuisiniers magyars prépareront leurs spécialités culinaires. Il y aura aussi des bars hongrois où l'on servira du café express, rival de l'espresso italien. Il est question également d'un orchestre tzigane.

Les organismes commerciaux polonais et les usines qui exposent leurs produits pour l'exportation poursuivent également leurs préparatifs.

# KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ



Wieczorna kąpiel.

Nad. Marek Koreywo, Jaktorów koło Warszawy.



Amfiteatr w Vaison-Romaine.

Nad. Józef Krajnik, Marsylia.



Lucia przy studni.

Nad. L. Kleniewski, Lyon.



Christian.

Nad. J. Wiśniewska, Tuluza.



Fabrice i Jeanine. Nad. H. Gołębowska, Messy.



Pomnik Vercingetorix w Alise.  
Nad. Rosenberg, Dijon.



Młodzi sportowcy. Nad. Zelek, Le Havre Graville.



Babcia i wnuczka.

Nad. L. Kozak, Houdain.



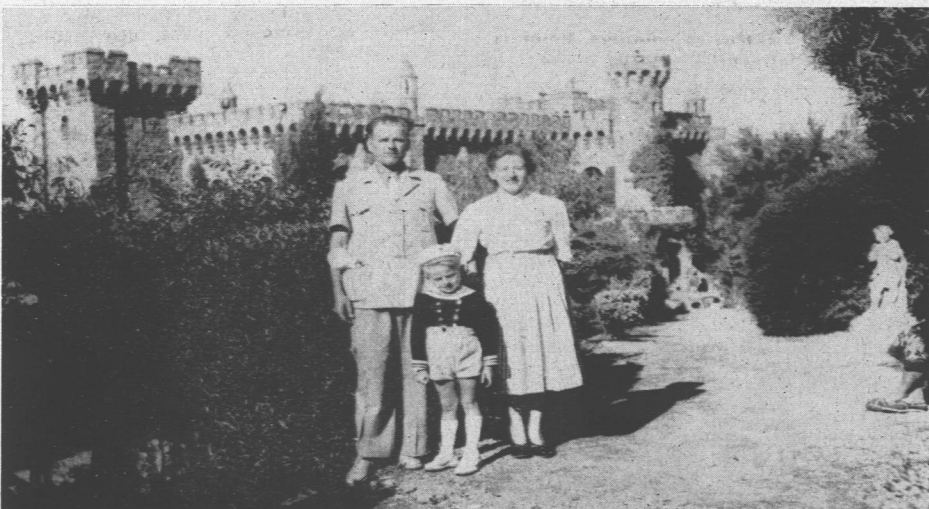
Hania.

Nad. Kania, Paryż.



Na wakacjach w Szczecinie.

Nad. L. Łakomy, Montigny.



Na urlopie w La Napoule.

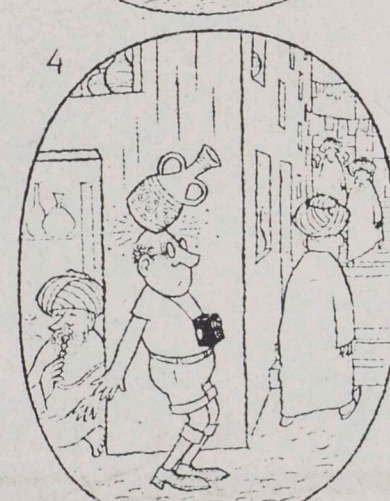
Nad. St. Paradowski, Sallaumines.



Fanny nad morzem.

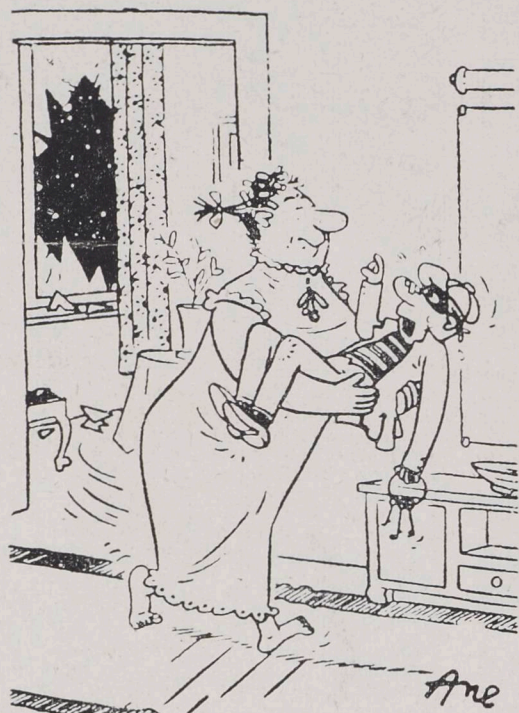
Nad. J. Gluchsmann, Paryż.

# humor zagraniczny



latinus

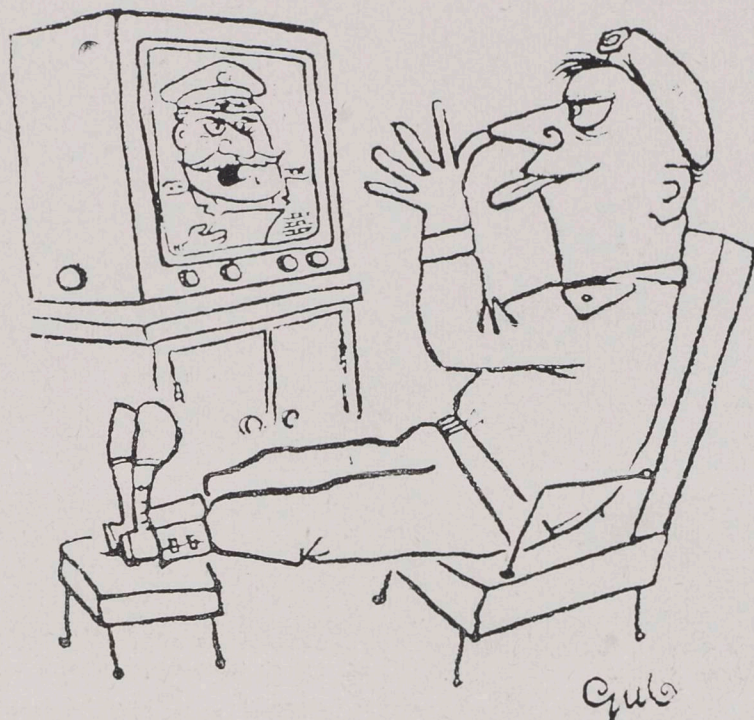
„Punch“ — Londyn



Ane

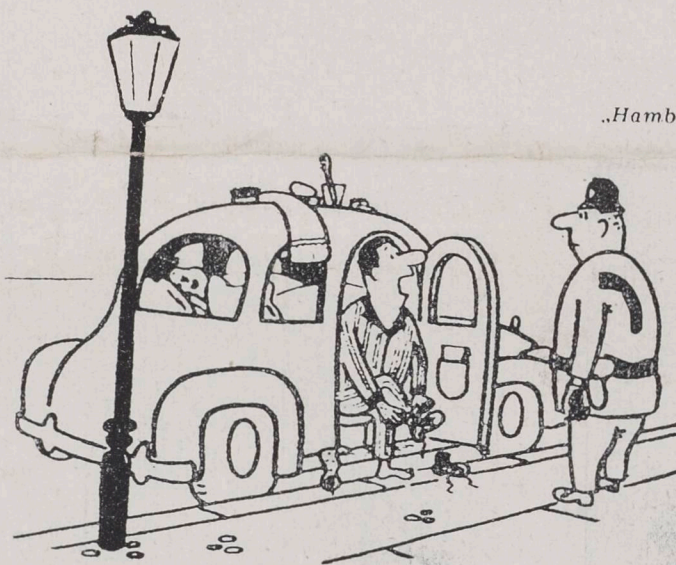
„Pourquoi Pas“ — Bruksela

— Nie chcę iść do pani sypialni! Proszę natychmiast wezwać policję!



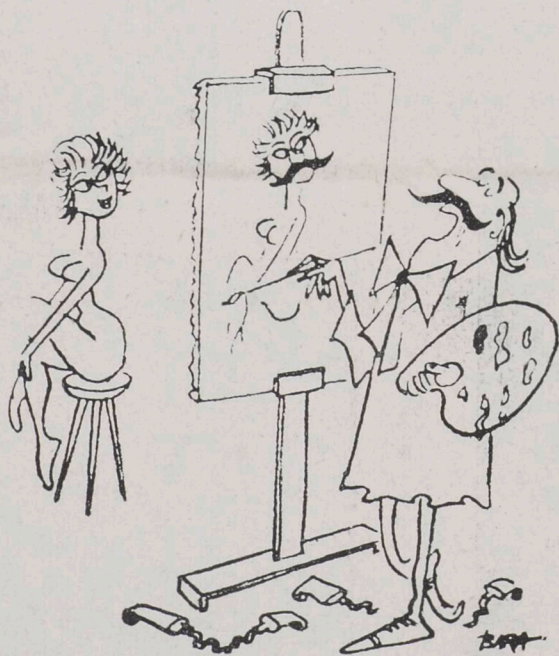
Cylo

„Pourquoi Pas“ — Bruksela



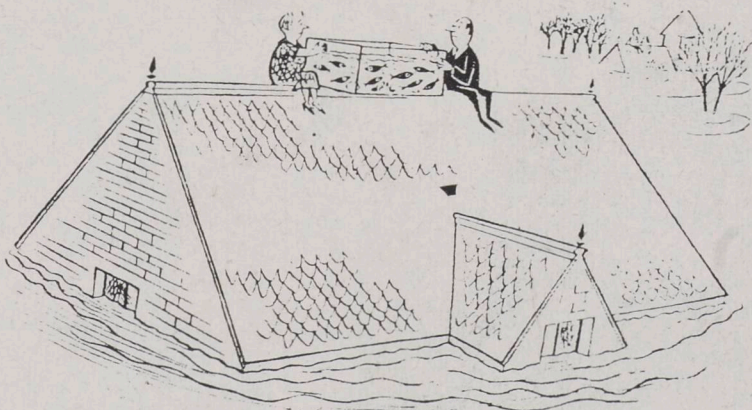
„Hamburger Echo“ — Hamburg

— Na mieszkanie mi nie starczyło, a samochód potrzebny mi jest ze względów reprezentacyjnych.



„Pourquoi Pas“ — Bruksela

— Każdy artysta daje w swoim dziele coś z siebie...



MAHOOB

„Punch“ — Londyn